

Nr 7 (1)

# Anyten Mlek

Wrzesień 2000

Gazetka dla każdego Hoffmaniaka (i nie tylko)

cena 1 zł



# Los Labosos Wstępniakosos

Cześć wszystkim!!! Witam na początku września! W czasie przełomowym - w TV przestali nadawać powtórki i pojawiły się nowe telenowele; w sklepach to, co było aktualne i modne, teraz zalicza się do letnich przecen; i jeszcze rzecz ważna: zaczął się sezon na jelenie! Czy to wszystko nie jest wspaniałe? Aha, zapomniałam o małym drobiazgu... skończyły się wakacje... Ale popatrzmy na to z drugiej strony: zaczęła się szkoła! Cudowny czas klasówek, pytania, nerwów i nowych wrzodów!

Nie, no na poważnie: chyba nie powinno być tak źle, prawda? W sumie, bez szkoły byłoby nudno, bez szkoły nie wiedzielibyśmy tego, co wiemy i w końcu, gdyby nie szkoła, nie poznalibyście tylu wspaniałych ludzi!

Tak, gdy już jesteście zachęcani chodzeniem do szkoły, mogę przejść do rzeczy. Trzymacie w paluszkach kolejny numer Anytena. Jak widać - nie

umarliśmy jeszcze śmiercią naturalną i póki co - nie zamierzamy. Do tego numeru dołączamy „Anytena Pierwszaka”, jak sama nazwa wskazuje – wkładkę dla pierwszoklasistów (*i nie tylko – przyp. Rysiek*). A to oczywiście dlatego, że mamy nowych 6 klas (pierwszych)! Witamy w gronie świstaków i rosomaków!

Oczywista kwestia na koniec (prawie koniec): cena i styl gazetki się nie zmienia. Namawiam, jak zawsze, do pisania tekstów. Oraz życzę, jak zwykle, miłego czytania.

Wasza, jak mogło być inaczej,  
**Qczyna**

**Uwaga!** Z ostatniej chwili.

Wiem, że powszechnie wiadomo, że jestem głupia, mało wiem, jestem roztrzepana i często nie wiem, co robię. Ale teraz moje zachowanie przeszło wszelkie oczekiwania. Aż głupio mi to napisać... Po prostu... zgubiłam dochód z ostatniej gazetki. A przecież

nie oddałam Wam pieniędzy za numer 6! Nie wiem, co mam zrobić, bo nie mogę oddać tego z własnej kieszeni (po prostu nie mam tyle kasy...). Zawsze mogę podać się do dymisji, ale Ryś mi zabronił... Błagam Was tylko: nie myślcie, że to ukradłam! Po prostu robiłam niedawno porządek w szufladzie i musiałam to wyrzucić. Jedyne, co mogę teraz zrobić, to Was przeprosić i oddać Wam - tworząc ostatni numer Anytena - pieniądze w tzw. międzyczasie. Będą one „ściągane” z mojego wynagrodzenia za następne numery gazetki. Czyli mówiąc normalnie: nie będę już dostawała pieniędzy za następne numery. Jeżeli ktoś będzie miał przeciwskazania do tego, abym nadal była naczelną, proszę - niech się ujawni. I jeszcze jedno: PRZEPRASZAM.

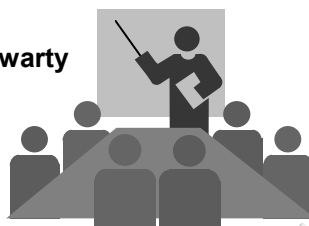


**Gapowata Qczyna**

*Qczuś, nie martw się! –  
przyp. Reszta Redakcji*

## Ilustrowany Kalendarz Ucznia na rok bieżący i następny

1. Rozpoczęcie roku szkolnego
2. Spotkanie z Rodzicami kl. I
3. Zebrania Rodziców kl. wyższych, później dzień otwarty
4. Ślubowanie kl. I
5. Dzień otwarty
6. Dzień Patronki Szkoły
7. Dzień otwarty
8. Ostateczny termin wystawienia ocen kl. IV
9. Szopka ogólnoszkolna i wigilie klasowe
10. Zimowa przerwa świąteczna
11. Klasyfikacje kl. IV
12. Wywiadówki kl. IV i dzień otwarty
13. Ostateczny termin wystawienia ocen kl. I-III
14. Klasyfikacje kl. I-III
15. Zebrania semestralne kl. I-III
16. Ferie zimowe
17. Studniówka
18. Szkolna zabawa karnawałowa
19. Dzień otwarty
20. Dzień otwarty
21. Wiosenna przerwa świąteczna
22. Zakończenie zajęć w klasach maturalnych
23. Pisemne egzaminy dojrzałości w sesji wiosennej
24. Dzień otwarty
25. Dzień wolny (odpracowany 9VI-sobota) z planem piątkowym
26. Ostateczny termin wyst. ocen
27. Klasyfikacje kl. I-III
28. Dzień sportu
29. Zakończenie rocznych zajęć dydaktyczno-wychowawczych



1 IX 2000r.	
14 IX 2000r. godz. 17.00	
5 X 2000r. godz. 17.00	
5 X 2000r.	
2 XI 2000r. godz. 17.00-18.30	
23 XI 2000r.	
7 XII 2000r.	
21 XII 2000r.	
22 XII 2000r.	
23-31 XII 2000r.	
3 I 2001r.	
4 I 2001r. godz. 17.00	
12 I 2001r.	
16-17 I 2001r.	
18 I 2001r.	
22 I - 4 II 2001r.	
9 II 2001r.	
10 II 2001r.	
1 III 2001r. godz. 17.00-18.30	
4 IV 2001r. godz. 17.00-18.30	
12-17 IV 2001r.	
27 IV 2001r.	
8 - 9 V 2000r.	
31 V 2001r. godz. 17.00-18.30	
15 VI 2001r.	
13 VI 2001r.	
18-19 VI 2001r.	
21 VI 2001r.	
22 VI 2001r.	

Instrukcja obsługi: wyciąć, przykleić na ścianie, a kolejne przebyte momenty odznaczać w polu po prawej ptaszkiem, lub też innym, równie fikuśnym, znaczkiem, byle nie żółto-fioletowo-w pomarańczowe-groszki dżdżowniczką.

## Co w szkole πszczy?

Witam wszystkich po wakacyjnej przerwie. Wakacje juŹ się skończyły, przypominam więc, Źe idziemy spać wieczorem, a wstajemy rano, a nie odwrotnie. PoniewaŹ szkoła dopiero się zaczęła, nie ma wiele nowoŹci, ale obiecałem Qczynnie, Źe coŹ napiszē, więc lecimy:

- Jak juŹ wspominałem, całkiem niedawno (tj. 1 wrzeŹnia) rozpoczął się rok szkolny 2000/2001. Na sali gimnastycznej było tradycyjne kazanie, potem nowy plan lekcji i moŹna było iŹc do domciu (Źeby kaŹdy dzieñ tak wyglądał...) Niektórzy w gronie dawno nie widzianych przyjaciół udali się w bliŹej nieokreŹonym kierunku :) poŹegnać wakacje, jak przystało na ucznia:)
- W tym roku utworzono 6 klas pierwszych (dla nieorientowanych dodam, Źe w poprzednich latach było ich tylko 5). Mamy więc 1 biol-chem, 1 mat-fiz, 2 humany i 2 mat-przyry. Zmieniły się równieŹ litery klas. Teraz 1A to biol-chem, 1B to mat-fiz, 1C i 1D – mat-przyry, a E i F – humany. Dla pierwszaków podaję, jak było wcześnieŹ: A,B – biol-chem, C – mat-fiz, D – mat-przyr, E – human.
- Pierwszaków informuję (moŹe nie wszyscy jeszcze wiedzą), Źe w szkole kręcony jest film o uczniach naszego LO. Na wszystkich (prawie) korytarzach umieszczone sĄ kamery, które filmują, gdzie jesteŹmy i co robimy. Uważajcie więc na swoje zachowanie na przerwach, bo przecieŹ chcemy, aby film pokazał nas z jak najlepszej strony. Na (nie)szczęŹcie film nie będzie miał fonii, więc mówić moŹna swobodnie (no prawie – ściany mają uszy!).
- Dyrekcja ustanowiła zakaz opuszczania terenu szkoły podczas zajęć szkolnych. Podobno ma to nas chronić przed bandytami i zbójami. Wydaje mi się jednak, Źe ktoŹ nie do koñca to przemyŹlał. W momencie, gdy sklepik szkolny jest zamknięty, jesteŹmy skazani na powolną śmierć głodową. Nie lubię siedzieć na lekcji z pustym Źołądkiem. Sądę, Źe inni teŹ tego nie lubią. Więc nie wiem, po co taki zakaz został wydany, skoro większoŹ osób nie będzie go przestrzegać.

To juŹ wszystko na dzisiaj. Plan jazdy na cały rok (z dokładnymi datami) znajdziecie gdzieŹ w tym numerze.

Sawik

## Uwaga! Specjalny dodatek do specjanego dodatku!

*Niestety, wstę do Anytena pierwszaka nie zmieŹcił się w nim samym, przeto prosimy wszystkich uczniów klas pierwszych o zapoznanie się z nim teraz:*

### Witamy w Hoffmanowej!

Źycie pierwszaka to nie bułka z masłem. A tym bardziej nie schabowy. To cięŹka sprawa, w której kaŹda informacja jest na wagę złota, tudzieŹ platyny. Widząc juŹ oczyma wyobraŹni Twoje otwarte, spragnione ratunku oczy i umysły, stwierdziliśmy, iŹ wyjdziemy Tobie na przeciw i zapalimy Źwiatło w tunelu: Anytena pierwszaka, czyli specjalny dodatek dla Ciebie, w którym będziesz mógl (mogła) znaleŹc wiele odpowiedzi na dręŹące Ciebie pytania, a takŹe dowiedziec się o wielu istotnych, nieistotnych, interesujących i nieinteresujących rzeczach. Przyjemnej lektury, o Ty, Dziwny Roczniku!

Redakcja

# Analiza klasyfikacji rocznej 1999/2000

## Komentarz wstępny

Na wstępie chciałbym zauważyć, że cały artykuł tyczy się klasyfikacji 1999/2000, czyli końca ubiegłego roku szkolnego. W związku z tym aktualne klasy czwarte są określane poniżej jako trzecie, etc.

## O co tu chodzi?

Dane zawarte w tabelce (tej po prawej) wrzuciłem do programu Panda\*, po czym przeanalizowałem pod względem różnych ciekawostek. Te wypisałem w kilku punktach poniżej.

## Wyniki i wnioski

1. Średnia nieobecności statystycznego ucznia Hoffmanowej na zajęciach wynosi prawie 35 godzin lekcyjnych. Zakładając, że ten statystyczny uczeń ma codziennie w tygodniu po siedem lekcji dziennie (co dla niektórych jest tylko teorią, ale dla niektórych praktyką...), wynika z tego, że taki Jaś Kowalski może sobie w roku szkolnym rozchorować się **na tydzień**, a prócz tego nie opuścić ani jednej lekcji. Nieźle!

2. Dość mały rozrzut pomiędzy kolejnymi rocznikami klas humanistycznych (zarówno pod względem średniej ocen, jak i nieobecności!) świadczy o ich dużej "stabilności" - cały czas dają z siebie tyle samo

3. Rekordzistami są dwie klasy: 4B i 1D. O ile tej pierwszej należą się raczej wyrazy współczucia z powodu tak dużej ilości zarażeń (epidemia? - ale w końcu do matury podeszli w 100%), to WPROST NIESAMOWITE SĄ OSIĄGNIĘCIA KLASY 1D, KTÓRA ABSOLUTNIE ZDYSTANSOWAŁA RESZTĘ SZKOŁY, KLADĄC WSZYSTKICH NA KOLANA!!! LUDZIEEEEEEE! OBY TAK DALEJ!

4. Średnie (czteroletnie) poszczególnych profilów kształtują się następująco:

1. Human	3.91
2. Mat-przyr	3.87
3. Bio-chem	3.70
4. Mat-fiz	3.62

Przy czym jako pocieszenie dla mat-fizów należy dodać, iż wyniki ich głównego konkurenta do miana najkiepi...to znaczy: najmniej przywiązującej wagę do ocen klasy - bio-chemu - są drobnym oszustwem: średnia bio-chemów A wynosiła bowiem tylko 3.61... (za to bch B miał średnią 3.78). Na marginesie: to w ogóle jest jakaś dziwna sprawa, że TYLKO raz bio-chem B miał średnią niższą od bch A! Czyżby język niemiecki tak wpływał na naukę?...

5. U bio-chemów widać też tendencję do coraz większej ilości opuszczonych godzin wraz ze wzrostem numeru klasy (to te wyfruwające przez sufit wykresu kwadraciki w kółeczkach). Jako, że, he he he, na pewno nie jest to wynikiem "zrywania się", jedynym wytłumaczeniem staje się to, że natłok zajęć wraz z upływem lat zaczyna ich przerastać i rozchorowują się, biedactwa...

6. Ogólna "zgrubna" tendencja jest niestety trochę pesymistyczna - wraz z upływem lat średnie maleją... Proszę zauważyć, że na OŚMIU pierwszych miejscach jest TYLKO jedna klasa nie będąca drugą ani pierwszą! (można to interpretować inaczej: trzecie i czwarte klasy są już od czasu egzaminów wstępnych określane w kularach Grona P. jako "słabe roczniki", a tutaj mamy tylko potwierdzenie tego...\*\*).

7. Ciekawie się też prezentują średnie nieobecności poszczególnych profili:

1. Mat-fiz	27.1
2. Mat-przyr	29.3
3. Bio-chem	39.1
4. Human	39.9
<b>ale: (!)</b>	
Bio-chem A	33.5
Bio-chem B	44.7

i co Wy na to?!

Wynika z tego, że mat-fizy, mimo to, że mają najniższe oceny, są najpilniejszymi (albo najzdrowszymi\*\*\*) uczniami! Niesamowity jest również ogromny rozrzut pomiędzy bio-

KLASA	Stan	Klasyfikow anych	Średnia ocen	Lokata	Średnia nieobecności	Lokata
1a bch	36	36	3.72	12	25.6	5
1b bch	36	36	3.99	3	24.5	3
1c mf	36	36	3.87	7	23.4	2
1d mp	29	29	4.18	1	17.0	1
1e h	29	29	3.94	4	46.6	18
2a bch	34	34	3.45	20	29.0	7
2b bch	37	37	3.94	5	32.2	11
2c mf	35	35	3.52	17	31.4	9
2d mp	27	27	3.83	8	31.7	10
2e h	32	32	3.99	2	35.4	13
3a bch	29	28	3.78	11	41.7	16
3b bch	36	35	3.54	16	53.7	19
3c mf	33	33	3.59	15	28.7	6
3d mp	22	22	3.79	10	39.5	15
3e h	36	36	3.8	9	44.3	17
4a bch	25	25	3.47	19	37.7	14
4b bch	32	32	3.63	14	68.4	20
4c mf	23	23	3.48	18	24.7	4
4d mp	26	26	3.68	13	29.0	8
4e h	36	36	3.91	6	33.2	12
I	166	166	3.93	1	27	1
II	165	165	3.74	2	31.9	2
III	156	154	3.69	3	41.9	4
IV	142	142	3.65	4	39.8	3
Razem	629	627	3.77	—	34.9	—

chemami A i B - ponad 11 godzin! Szczerze powiedziawszy, nie mam pojęcia, dlaczego tak jest. W tych wynikach jest jednak jeszcze jeden bardzo zastanawiający element: klasy "matematyczno-jakieś" to śr. nieobecności 27 i 29. Klasy pozostałe to (już bez podziału na bch A i B) średnie w okolicach 39. I znowu 10 godzin różnicy!\*\*\*\*

**Rysiek Kostecki**

\* - o którym kilka słów gdzie indziej  
 \*\* - dziwi mnie to niezmiernie, bowiem właśnie trzecie i czwarte klasy to podobnie szczyt wyżu demograficznego... (Chociaż jak wynika z tych danych, to wyż się obrazził na naszą szkołę i swój szczyt dostarczył z dwuletnim przesunięciem)

\*\*\* - aczkolwiek, mówiąc poważnie, nie widzę czynników, w wyniku których mat-fizy miały by być zdrowsze od humanów

\*\*\*\* - to akurat nie jest takie istotne, bo statystyczny rozkład średnich poszczególnych klas jest dość gaussowski.

# Brałem udział w Olimpiadzie

Było pochmurne, lipcowe popołudnie (jakich wiele doświadczyliśmy tego lata). Właśnie zastanawiałem się, co począć w drugiej połowie miesiąca, gdy zadzwonił telefon. To były (wieczny?) naczelny AM – Rysiek Kostecki. Jak to zwykle w jego przypadku bywa, nie zadzwonił bez powodu. Poprosił, abym napisał do „Anytena” krótki tekst o moich wspomnieniach z Olimpiady Matematycznej... A, że pogoda nie nastrojała do jakiś wyjazdów lub innych czynności, wykonywanych na „świeżym powietrzu”, zgodziłem się. Stąd też moja – absolwenta – obecność w tym piśmie.

Tyle tytułem wstępu. Moja przygoda (choć to może za dużo powiedziane) z Olimpiadą Matematyczną rozpoczęła się we wrześniu 1997 roku. Byłem

przeróżniejszych momentach: tradycyjnie – nad kartką papieru, historycznie – w wannie, bądź też przed snem. Ostatnie wersje rozwiązań „na czysto” powstawały nawet na dwie godziny przed zmianą daty stempla pocztowego na Poczcie Głównej (tzn. ostatniego dnia około 22). W sumie wysłałem rozwiązania siedmiu zadań. Miałem pewne obawy, że być może nie dotrą one na czas (podobno w poprzednich latach zdarzało się, że decydowała data dotarcia pracy do Komitetu Okręgowego). Na szczęście wszystko było w porządku.

Na przełomie stycznia i lutego otrzymałem list. Komisja informowała mnie w nim, że zakwalifikowałem się do II etapu (25-26.02.1999). Do informacji dołączony był kwestionariusz uczestni-

korzystania z tablic matematycznych. Są też pewne różnice. W drugim etapie Olimpiady zawodnicy rozwiązują sześć zadań w ciągu dwóch dni (po trzy dziennie), a nie, jak maturzyści, sześć jednego dnia. Różne są jednak także zadania. O ile zadania maturalne sprawdzają się zazwyczaj do wyliczenia lub przebadania czegoś, o tyle olimpijskie wymagają udowodnienia tezy postawionej w zadaniu.

Na tym (niestety) mój udział w tegorocznych Zawodach się zakończył. Być może miało na to wpływ niewłaściwe przygotowanie, a być może nowa sytuacja w której się znalazłem. Ciągle nie mogę sobie darować, że w trzeciej klasie sobie odpuściłem...

Patrząc z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że Olimpiada była miłym przerwaniem codziennego życia. Jak zapewniają Organizatorzy, Olimpiada to nie tylko zawody. To także, a może nawet przede wszystkim zabawa (choćaby przy rozwiązywaniu zadań przed Zawodami). I chyba mają rację. Choć dla mnie Olimpiada była też doskonałym przygotowaniem do matury pisemnej. Podobieństwa, które opisałem powyżej pomogły mi się odnaleźć w „maturalnej atmosferze”.

Dla wszystkich chętnych (a mam nadzieję, że będzie Was wielu), którzy chcą wystartować w LII Olimpiadzie Matematycznej, mam kilka rad (dotyczących pierwszego etapu):

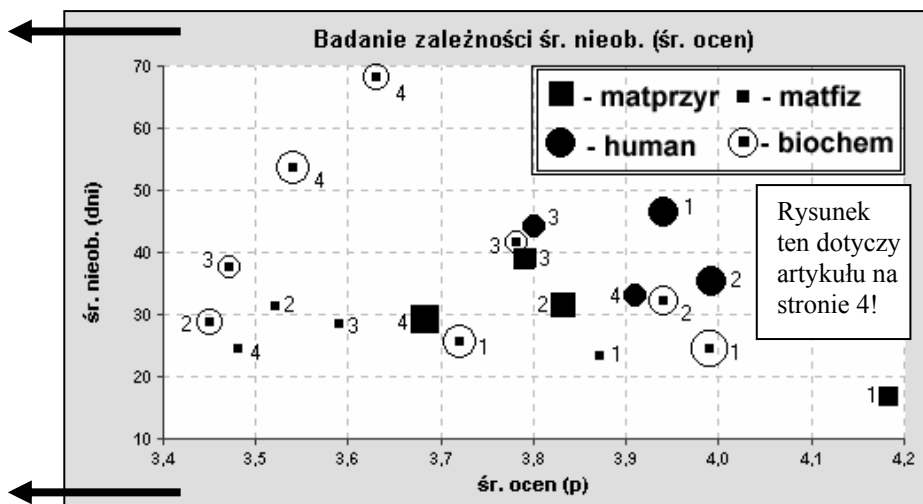
- **Niezależnie od tego ile zadań udało się Wam rozwiązać, wyślijcie je (pomyślcie, że inni mogli ich rozwiązać znacznie mniej).**

- **Nawet, jeżeli jakiegogo zadania nie rozwiązaliście do końca (zabrakło Wam czasu, pomysłu...) nie wahajcie się go wysłać. Możecie za niego otrzymać kilka cennych punktów (kilkadziesiąt procent za dane zadanie).**

- **Dobrym pomysłem jest udział w Olimpiadzie już w pierwszej połowie pobytu w liceum (I, II klasa). Wtedy wzbogaceni o olimpijskie doświadczenia będziecie mieli większe szanse na dotarcie do finału w trzeciej, bądź czwartej klasie.**

**Krzysztof Sagan**

O Olimpiadzie „od środka” możecie przeczytać w artykule p. Krzysztofa Ciesielskiego „Reminiscencje olimpijskie” (miesięcznik „Delta” nr 1 (308) 2000). Znajdziecie go na tablicy korkowej przed Hadesem.



wtedy uczniem drugiej klasy. Udział w XLIX OM ograniczył się niestety tylko do przeczytania zadań i pewnych wstępnych przemyśleń. Na więcej nie pozwoliły mi zajęcia dodatkowe oraz nieznaną część wymaganych pojęć. Postanowiłem, że spróbuję za rok...

Klasa trzecia, to moje drugie podejście do Zawodów (L OM). Tu już poszło mi trochę lepiej. Rozwiązałem kilka zadań (z I i II serii). Uznałem jednak, że to z pewnością i tak za mało i nie wysłałem ich. Tego błędu żałuję do dziś (jeżeli będziecie w podobnej sytuacji, nie zawahajcie się ich wysłać; w roku 1999 w województwie mazowieckim była tylko jedna osoba, która (lepiej lub gorzej) rozwiązała wszystkie dwanaście zadań, pozostałych kilkudziesięciu uczestników drugiego etapu wysłało rozwiązania „tylko” kilku zadań).

Moje ostatnie (jak na razie) spotkanie z Olimpiadą Matematyczną miało miejsce w roku 1999 (klasa IV). Tym razem nie ustąpiłem. Nad zadaniami siedziałem w każdej wolnej chwili. Pomysły rozwiązań przychodziły w naj-

ka. Z wypełnionym formularzem należało zgłosić się w dniu Zawodów w budynku Wydziału Matematyki UW. List podobnej treści otrzymała również szkoła. Odetchnąłem. Tym razem się udało...

Luty spędziłem na przygotowaniach: rozwiązywanie zadań z poprzednich lat, zapoznawanie się ze „schematami”, pomagającymi rozwiązywać pewne typy zadań...

Etap drugi pod wieloma względami przypomina „starą” maturę pisemną z matematyki (nie oznacza to w żadnym wypadku, że należy się go bać!). Podobnie jak na egzaminie dojrzałości uczestnicy na rozwiązywanie zadań mają pięć godzin. W tym czasie Organizatorzy dbają o to, aby nikt nie był głodny czy spragniony... Dla każdego uczestnika przewidziane są: kanapki, soczek oraz „coś słodkiego” (np. baton). Do innych podobieństw należą: jedna ławka dla jednej osoby, wstawanie dopiero po wyrażeniu zgody przez Komisję, oddawanie pracy Komisji przed (chwilowym) opuszczeniem sali, możliwość

Młody człowiek siedział na ławce w parku. I niby nie było w jego wyglądzie nic nadzwyczajnego: stary płaszcz, zniszczone buty, poczochrane włosy i tygodniowy zarost. I niby nie zachowywał się nazbyt dziwnie: ot, siedział sobie gość na ławce, uśmiechał się do dzieci i karmił gołębie, a ten się go czepia. Otóż nic z tych rzeczy, Drogi Czytelniku. Ów jegomość to nie kto inny, jak stary Youki Pouki, tylko starszy nieco i może nieco bardziej zmęczony swoją podróżą. Tak więc, Youki, dziwnie zamyślony (o ile można być dziwnie zamyślonym), siedział na ławce w parku. Obok niego przysiadł starszy mężczyzna z siwą brodą. I to też niby nic dziwnego, stary usiadł obok młodego człowieka. Ale ja, moi drodzy, się wcale nie siedział i od dłuższej chwili wpatrywał się w naszego bohatera z zaciekawieniem, iż Youki poczuł niesamowity ciężar na swych strudzonych ramionach.

W końcu odwrócił wzrok od małego dziecka i spojrzał staremu głęboko w oczy. I niby było to zwykłe spojrzenie w zwykłe oczy starszego człowieka, a jednak w oczy pełne życiowej udręki i dziecinnej radości, pełne ojcowskiej troski i głębokiej miłości. I owo spojrzenie nappełniło Youkiego mieszanymi uczuciami: strachem, a zarazem wewnętrznym spokojem. W owych oczach bowiem była ukryta cała prawda o wszystkich czasach. Niespodziewany podmuch wiosennego wiatru rozwiął przeredzone włosy starca, nadając mu mistyczny wygląd mędrca. Youki odwrócił wzrok.

- Nie bój się synu, nic ci nie grozi. Jestem tu. – powiedział uśmiechając się starszy mężczyzna.
- Kimże jesteś, panie i czym zasłużyłem sobie na tak wielką łaskę?
- Ja jestem płaczem nowonarodzonego dziecka i ostatnim westchnieniem umierającego, jam początkiem i końcem. Widzą mnie tylko nieliczni, ludzie co podjęli ryzyko i na przekór losowi ruszyli swoją drogą, którzy jeszcze w coś wierzą. Najczęściej są to dzieci i umierający, ale ty się nie martw, nie umrzesz, a żyć będziesz. Wołają na mnie Mędrzec lub Starzec, lecz ty mów mi: ojcze. Teraz powiedz mi co cię trapi, synu.

Youkiemu wydało się ciut głupie nazywać starego ojcem i mówić mu rzeczy, o których, jak się wydawało, dobrze wiedział.

- Widzisz, ojcze, wyruszyłem w podróż, aby odnaleźć siebie, poznać świat i zasłużyć na miłość bliskiej mi osoby. Chciałem odnaleźć sens życia, zrozumieć ludzi, odnaleźć własne przeznaczenie. A tu niespodzianka: u końca swej podróży znalazłem przepaść, otchłań śmiertelną... Taki jest cel istnienia? Szybko spaść z góry, na którą wchodzimy przez całe życie? Miłości nie znalazłem, sam nie wiem, czy jeszcze umiem kochać... W ogóle to chyba już nie wierzę w miłość, ojcze.

- Oj, nie mów tak, głuptasie. A nastolatki całujący się po kątach (wiemy coś o tym, no nie)? A ci dwaj przytuleni faceci na sąsiedniej ławce? A starszuskowie trzymający się za ręce i patrzący na siebie z taką troską? Co to jest? A rodzice i dzieci, matka i jej ukochany syn? Ojciec i Jego małeństwa? Czyż to nie miłość?
- To po prostu pociąg seksualny, przywiązanie i strach przed samotnością, nic więcej.
- Nic więcej? **Bojąc się samotności chcemy kochać.**
- To nie prawda. Ludzie to egoiści, nie umieją już kochać. Niszczą i zabijają owoce miłości. Są zapatrzeni w samych siebie. Poza tym miłość to absurd. Zakochany człowiek traci głowę, to głupie uczucie zasłania prawdziwy obraz rzeczywistości.
- Rzeczywistość jest względna. Poza tym masz rację: ludzie są egoistami, ale czasem pamiętają co znaczy miłość. A miłość czyni cuda! Jeśli doszedłeś do przepaści, to po prostu znaczy, że czas najwyższy zawrócić z bezsensownej drogi i wejść na nową, następną drogę. Bo życie to ciągła pielgrzymka do skarbu, a miło jest iść z ukochanymi osobami. Kto wie, Youki, może twój skarb jest zaraz za zakrętem?...

- Skąd to mam wiedzieć, ojcze?
- Nie martw się, serce twoje będzie wiedziało gdzie go szukać, bo serce czuwa, byś nie zgubił swego skarbu. Idź za sercem, Youki, tak wiele ludzi kieruje się tylko rozumem. Utrudniają sprawy proste. Synu, idź za sercem! I wierz znakom, bo mówią do ciebie. I nie bój się ryzyka. Ból i cierpienie nie są straszne, a tylko umacniają i uczą nas. Korzystaj z okazji, bo los płata figle i pomiędzy czasem nie daje drugiego jeszcze gdzieś zaprowadzić? Poza tym dokąd daleko stąd zostajesz jeszcze nie do- Nie ma spraw głosu synu. –
- mam przeznaczonej szansy. może mnie zaprowadzić? mam iść? Gdzieś wilem sprawy kończone... pilniejszych od własnego serca, powiedział stary i wręczył Youkiemu małątki polny kwiatusek. O ile się znam na kwiatuskach, a nie znam się na kwiatuskach, był to rumianek, a może stokrotka.
- Śliczny bielutki kwiatusek z żółtym środkiem. Ciekawe, po co mi on? – pomyślał Youki Pouki.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale starego już nie było. Spojrzał znów na podarunek i znów dziwnie się zamyślił... Wiecie to śmieszne, bo kto chce czytać, jak Youki myśli? Zebrało mu się na nudne rzeczy. Gdzie podziały się te wesole przygody i głupie teksty?... Nie narzekaj, drogi czytelniku. Jest czas na śmiech i czas na rzeczy poważne. Widać tak musi być, że Youkiemu zebrało się na myślenie, a Ty, gdybyś nie marudził, tylko czytał, jak przystało, to byś wiedział już dużo więcej. Tak, teraz musimy przebrnąć przez majaki Youkiego.

Youki



Pouki

# Dalsze przygody Youkiego i Początki miłości w Układzie

Mieście może kiedyś sen na jawie, coś co nie jest już tylko marzeniem, ale też nie jest prawdziwym snem? Coś jakby urojenia wariata? Tak, właśnie o to chodzi! Widzę, że nie tylko ja i Youki jesteśmy psychiczni... Ale wracając do kwiatuszka – gdy Youki patrzył weń, nagle zawirowało mu przed oczami. Nagle znikły ławki, bawiące się dzieci i przytuleni faceci. Nagle bowiem, pod wpływem jakichś czarów, Youki znalazł się na polanie pełnej rumianków. Słońce jasno świeciło, dookoła latały motyle, setki tysięcy motyli. A wśród nich tańczyła młoda dziewczyna... Miała wianek z bielutkich kwiatów i proste ubranie, lecz magia sprawiła, że naszemu Youkiemu wydało się, że stoi przed tańczącą księżniczką. Jej śmiech wypełniał całą polanę. Motyle dookoła jej ciemnych włosów tworzyły cudowny welon, księżniczka była najpiękniejszym kwiatem. Serce Youkiego zabiło mocniej. „Prezent od starego”, uśmiechnął się chłopak...

Cóż za dziwny przypadek doprowadził do tego niesamowitego spotkania. Bo, nie uwierzycie, na ławce koło Youkiego:

- Varuj, siemanecko, Youki Ciouki – powiedział chłoptąś z długimi włosami. A był to nie kto inny jak Henio Son, stary znajomy Youkiego. Henio miał kiedyś zespół z braćmi „De Henie Sony”, lecz teraz się rozpadł i Henio wpadł w ptysiholizm...
  - Varuj, stary łobuzie – odwzajemnił powitanie Youki nad wyraz podniecony spotkaniem, oj, nad wyraz – Kupę lat przyjacielu.
  - Gdzie widzisz latającą kupę? Jak masz gazy, to idź do ustępu.
  - Heee, o co ci...
  - Nie ważne. Słyszałem o twoich przygodach, urwipolciu.
  - Stare dzieje, nic wielkiego się nie stało. Teraz ruszam w nową podróż, bo gdy dojdiesz do krawędzi...
    - Gadałeś z tym pijakiem?
    - Co ?!!!
    - Mędrzec, Starzec, różnie go nazywają. To wariat, naczytał się pierdół i gada głupoty.
  - A te wszystkie rzeczy o miłości?
  - Sruty – pierduty, wierzysz w to? Nie ma nic gorszego niż takie gadki. Chodzi tylko o seks. Nie wstyż się, wszyscy to robią i dobrze, byle z głową. Powiedz, że zależy ci tylko na cielesnych przyjemnościach.
  - No wiesz Heniu, jak śmiesz! - Youki schował kwiatuszka, swój najdroższy prezent.
  - Długa droga przed nami.
  - Co?!
  - Ruszamy z tobą, poderwiemy panienki, będzie spoko.
- „Pamiętaj o sercu, synu”, dobiegło skądś wołanie. I właśnie wtedy podeszła do rozmawiających jakaś kobieta. Ubrana dość dziwnie: stare spodnie i brązowy sweter z golfem. Troszkę rozczochrana, uśmiechała się zza przekrzywionych okularów. Patrzyła dość wyzywająco, jakby chciała powiedzieć: „no wreszcie cię mam nicponiu”. W jej włosach, za uchem, widniał bielutki kwiatuś – „Księżniczka”.
- Mogę ponieść twoją torbę, piękna księżniczko? – spytał Youki.
  - Możesz, mój Mały Księciu...

Tak oto kończy się pierwsza z nowych przygód. Mam nadzieję, że choć w małym stopniu pochłonęły Was one. Zatem do zobaczenia w następnym numerze...

**Paweł Lubowiecki**

Stront i Bar w drugiej żyli grupie. Stront na górze, Bar na dole. Bar spokojny, nie wadził nikomu, Stront dzikie urządzał wciąż harce. Raz się Strontowi elektronów łowić zachciało, więc woda Barowi przez powłoki kapąła. A ponieważ wysoka reaktywność chemiczna go cechowała, w reakcję z wodą ochoczo przystąpił. W ten oto sposób, Bar się potomstwa doczekał.

Córkę swą pierworodną Zasadą nazwał, po ojcu zaś nazwisko Barowa dostała. W grupie zaś siódmej mieszkał Chlor żądny przygód. Razu pewnego zapragnął kąpeli, a ponieważ w szkole nie słuchał uważnie profesora Kryptonu, nie wiedział, iż w związku łatwo wchodzi z wodą. Więc dzięki tej kąpeli, z ojcowskich mógł cieszyć się uroków. Syn jego

Kwasem Chlorowym zwany, w ślady ojca poszedł - szkołę porzucił i na wędrowną po Układzie się udał.

Przemierzając bezkresne grupy pobocznych prerie, na wiele niebezpieczeństw był narażony. Przekroczywszy granicę drugiej grupy pobocznej, na Cynkową Zasadę Amfoterową się natknął. Była ona wdową po Kwase Siarkowym, który nie mogąc znieść ciągłych żonę kaprysów i zdrad, w roztwór nasynony z rozpacz się rzucił. Samotna Zasada Cynkowa niezwykle mocne kwasy lubiła, więc sidła swe na młodego Chlorana zarzuciła. Z opresji nie lada tajemniczy Technet, Kwasa Chlorowego wybawił. Od tego zdarzenia Chloran i Technet najserdeczniejszymi przyjaciółmi się stali. Razem bezdroża przemierzając, żadnej nie ugięli się przeciwności i jako duet niezwyčajony w całym Układzie zasłynęli. Tymczasem Zasada Barowa na najpiękniejszą pannę w Układzie wyrosła. Wielu młodzieńców o rękę jej się starało, jednak ku rozpacz ojca, córce do małżeństwa się nie spieszyło. Wieść o niezwykłej urodzie Barówny do uszu Techneta i Chlorana doszła. A ponieważ przyjaciół pociągało to, co niezdojbyte, chęcią ujrzenia i poślubienia młodej Zasadę zapalali. Gdy dotarli do drugiej grupy, problemu najmniejszego z odnalezieniem panny nie mieli, gdyż wielkie pielgrzymki młodzieńców do domu starego Bara ciągnęły. Raz tylko na niewiastę spojrzawszy, obaj przyjaciele się w niej zakochali i w konkury uderzywszy do pojedynku przystąpili. Kwas Chlorowy Techneta pokonał i o rękę Zasadę Barowej poprosił. Panna odwzajemniając jego uczucia na ślub się zgodziła. Jako, iż ona była mocną zasadą, on silnym kwasem, związek ich zaowocował piękną solą, którą nazwali Chloranem Baru.

P.S.

Tekst ten znalazłem przed trzema laty na jednym ze szkolnych komputerów, w formacie TAG-a (czy ktoś z was wie jeszcze, co to było?). W związku z miejscem jego znalezienia, a także treścią i stylem, sądzę, że z wysokim prawdopodobieństwem jest on produkcją kogoś z dawnych uczniów Hoffmanowej. Nie mam jednak pojęcia czyjego konkretnie jest on autorstwa. Uważam natomiast, że jest świetny, w związku z czym niniejszym został opublikowany.

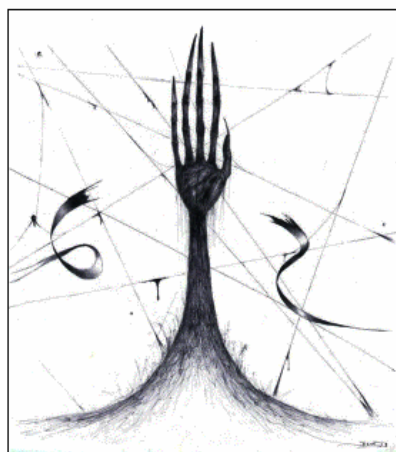
z mroków dziejów wygrzebał **Rysiek**

## czyli bajania byłego naczelnego

Wszystko zaczęło się daaawno temu, gdzieś jesienią 1998 roku\*. Wtedy to wpadł mi w łapy "Staszic Kurier" (był to zresztą pierwszy numer wydany

## Nr 1 Anyten Mlek

Listopad 1999 Gazetka dla każdego Hoffmianiaka (i nie tylko) czerwiec 1999



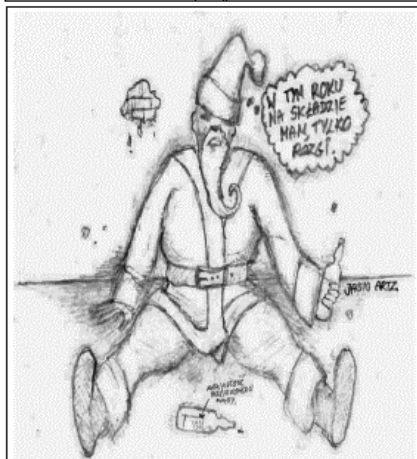
przez ekipę do której należy znany przez niektórych Przemek Witrowy). SK spodobał mi się do takiego stopnia, iż zacząłem rozmyślać, czy by tu przypadkiem czegoś równie fajnego na naszym Hoffmianiackim poletku nie zasiać. Mniej więcej w tym samym czasie na tymże poletku wykiełkowała gazetka pod nazwą "Hoffmianiak", redagowana głównie przez ludzi z aktualnej klasy 4E. Gazetka była zorientowana raczej humanistycznie, ivogóle. Ogólnie rzecz biorąc – zostały wydane trzy numery i na tym się skończyło. W pewnym momencie chciałem nawet zaangażować się w nią, ale jakoś nie wyszło. Tak, czy siak, "ferment" trwał i doprowadził do tego, iż na początku mojej czwartej klasy, po tym, jak oddałem w ręce Roberta stronę WWW Hoffmianowej, stwierdziłem, iż jednak stworzę (experymentalnie) gazetkę.

I wtedy się zaczęło... Jako wybrańców – czyli pierwszy skład – dobrałem trzech pomyślonych przedstawicieli płci niepięknej: Skavena, Fru:, i Juriego. No i zaczęliśmy tworzyć. Na chwilę oddam głos Skavenowi, który zainspirowany "klymatem" napisał tak: *Dawno, dawno temu w galaktyce tuż za rogiem i dwie przecznice dalej, w szkole nazwanej imieniem znanej pisarki, powstał dziwny twór. Stworzyło go czterech ludzi, jeden ryś, jeden wampir – po – godzinach i jeden mały (nie)groźny szczur. Twór*

*ten to ideał szalonej krowy – mutanta. ANYTEN MLEK!!!!!!! Młody Anyten urodził się w badziewniku roku pańskiego 1999. Zaraz po urodzeniu robił nadzieję na młodego i zdrowego byczka. Niestety! W miesiąc po urodzinach wpadł pod Fiata Brava. Dzięki nowoczesnej technice udało się twórcom przenieść go na kartkę papieru, gdzie został skopiowany. Z tych właśnie kartek powstała Gazetka. Wszystko w niej nawiązuje do naszego przyjaciela. Tytuł, forma. Nawet pisać będziemy o jego zainteresowaniach. PAMIĘTAJ CZYTELNIKU! Jest to pismo żalobne i nie śmieszne. Z poszanowaniem dla zmarłego – Demiurg Skaven. No właśnie. Jednym z podstawowych założeń co do charakteru gazetki była specyficznie rozumiana **alternatywność**, którą oczywiście musiał oddawać tytuł. A z tytułem zabawa była przednia, gazetka miała bowiem szansę nazywać się np. AWONAMFFOH. Na najlepszy pomysł wpadł Fru:, któremu to właśnie zawdzięczamy "Anytena Mleka" (jakby ktoś jeszcze nie wiedział, dlaczego właśnie ten tytuł, to niech go potraktuje jako anagram). Tytuł jednak nie był wszystkim, w sumie przecież gazetka oprócz tytułu powinna zawierać teksty, teksty, teksty!\*\* W tzw. międzyczasie do redakcji doszła jeszcze Qczyzna,*

## Nr 2 Anyten Mlek

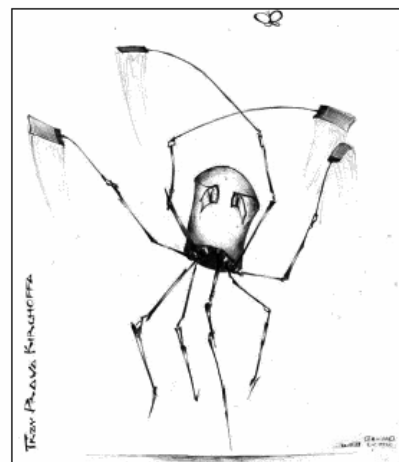
Czerwiec 1999 Gazetka dla każdego Hoffmianiaka (i nie tylko) czerwiec 1999



wówczas jako sekretarka-praktykantka, co już kompletnie zniszczyło jakikolwiek porządek w redakcji, co zresztą było dobrze widać przez następne cztery numery: totalny chaos\*\*\*. No, ale na

## Nr 3 Anyten Mlek

Styczeń 2000 Gazetka dla każdego Hoffmianiaka (i nie tylko) czerwiec 1999



razie jesteśmy we wczesnym listopadzie...

I tak, 23. listopada 1999, Anyten, po wielu perypetiach ze składem\*\*\*\* i statusem finansowo-ideologicznym, nareszcie został wydany! W ciągu trzech przerw rozszedł się cały nakład, aż trzeba było robić dodruk. Ogólnie rzecz biorąc, 70-80% opinii, jakie do mnie dotarły, były pozytywne; sprzedanych zostało 150 egz., ale według moich szacunków Anyten został przeczytany przez ok. 400 osób, czyli 2/3 szkoły.

Po pierwszym numerze opuścił nas niestety Fru:, a Skaven zaczął znikać z powodu chorób. No i znów było zabawnie – wszyscy pozostali przy życiu członkowie redakcji (zwłaszcza taki na R) próbowali coś uczynić, aby wydać AM#2. Z pomocą przyszedł Sawik, który nie dość, że dostarczył nam fajne fotografie, to praktycznie dzięki niemu AM#2 w ogóle wyszedł. Złożyliśmy go bowiem z jego pomocą i w jego domu. Takiego człowieka aż żal było zostawiać – zaferowaliśmy mu przystąpienie do redakcji, na co on przystał (i chwała mu za to!). W ten sposób dnia pańskiego 23. grudnia 1999 wydaliśmy Anytena #2.

Po wydaniu drugiego numeru zrobiło się dość chryjowato, bowiem, w wyniku kilku moich decyzji i kilku (nie tylko moich) tekstów w AM#2, nastąpił zgrzyt z Dyrekcją... Ooops.\*\*\*\*\* No, ale tu się okazało, że Dyrekcja Naszego Liceum nie jest taka straszna, jak ją malują – sprawy zostały omówione, wyjaśnione i zamknięte<sup>6</sup>.



# Prawdziwej historii (po?)ciąg dalszy...

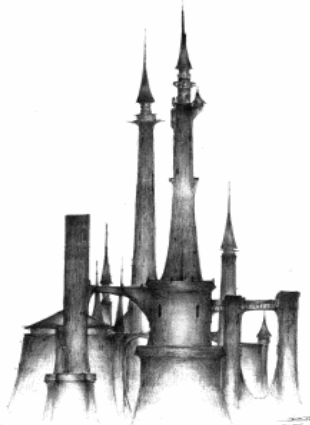
Tak stał się styczeń i tu nagle – ciach! bach! o kurczaczki! przecież mam za pięć miesięcy maturę! Aaaaa! I tak Skaven, w wyniku głosowania, przy braku innych kandydatów, został naczelnym. Niestety zaangażowanie Skavena w Anytena (no popatrzcie, jaki piękny rym!) malało wraz z upływem czasu, co można było zaobserwować w AM#3 i #4 chociażby poprzez dużą ilość wstawek typu "tu miał być tekst, ale Skaven go zgubił". W pewnym momencie redakcja się wkurzyła i Qczyna powiedziała "Sawik, jesteś naczelnym". Cóż... gdy kobieta kaze... I byłoby wszystkim pod nadzorem Sawika fajnie, gdyby nie to, że istnieje zjawisko wywiadówek... W wyniku tego Sawik, masując dzielnie swoją obolałą pupcię, usłyszał od Tych, Którzy Mają Rację, "Anyten Mlek – nie!". I tak stał się pierwszym wirtualnym nieformalno-utajonym członkiem redakcji.

Chyba jakieś fatum zaciążyło nad redakcją! Nagle się okazało, że w redakcji są cztery osoby, ale jedna nie może, dwie nie umieją, a jedna lepiej, żeby tego nie robiła... (chodzi o skład, oczywiście ;-). Znowu zostaliśmy przyparci do muru. W międzyczasie (jeszcze za Sawika) udało się nam jednak wydać AM#4 (bo AM#3 był za Skavena), oraz AM#4½ (czyli lekko zmodyfikowany numer #4 przeznaczony na eksport w czasie dnia otwartych drzwi i innych okien)<sup>7</sup>.

Wtedy na horyzoncie pojawiły się dwie **efia**, tzn. osoby o dość dużych możliwościach – Góral & Grochu (wówczas pierwszaki). Złożyliśmy (dlaczego, qrde, znowu ja to robiłem?) im propozycję, a oni wspaniałomyślnie

## #3 Anyten Mlek

Сбербанк 2000 Газета для худшего Hoffmanniasha (i nie ty Shas) ©PND 19



ją przyjęli. Została tylko problematyczna kwestia naczelnego... Z braku laku Skaven znowu miał swoje pięć minut, nie dotrwał jednak nawet do AM#5: władzę przejęła eks-sekretarka, eks-xerogirl, eks-uczająca-się-składu, eks-człowiek (przepraszam, zagalopowałem się...) ... Qczyna. I od tego czasu do dnia dzisiejszego to właśnie ona miłościwie pełni tę najwdzięczniejszą funkcję w redakcji.

Tak właśnie nasz periodyk (a właściwie to prawie miesięcznik!) szczęśliwie i spokojnie dotrwał do końca roku szkolnego. Oczywiście, nie tylko zawierucha wojenna ze składem redakcji była negatywnym zjawiskiem towarzyszącym powstawaniu Anytena (aczkolwiek właśnie dzięki niej nie wyrobialiśmy się na czas z numerami). Jednym z innych było na przykład to, że przez cały rok składaliśmy go na Wordzie (tak!), a znaczyło to **koszmary po nocach i dożyłne przyjmowanie kofeiny**. Brrrr...

W wakacje, na Obozie G/T #3, doszło do Ostatecznego Rozwiązania Kwestii Redakcji: Rysieć złożył kolejną, ale ostateczną rezygnację (pozostając już tylko wirtualnie wiecznym naczelnym), a rozochocona tym Qczyna wraz ze swoim nowym mężem Konradem<sup>8</sup>, bynajmniej nie Wallenrodem, zdymisjonowała Juriego i Skavena... Ostateczny kołek osikowy należał jednak do Konrada – wbił go on w serce swego wyjęzyczonego brata Górala. I tak w redakcji pozostały dwie osoby... A tak bardziej na poważnie, to doszliśmy wszyscy do wniosku, iż pod pojęciem redakcji rozumiemy ludzi, bez których gazetka istnieć nie może, a nie

takich, którzy się objijają i rzadko coś robią, w związku z czym Jurij i Skaven przekwaterowani zostali do Oddziałów Stałe Współpracujących z redakcją, a Góral do Jednoosobowych Oddziałów Kandydatów Na Członków Redakcji. Ja oczywiście zostałem przesunięty do Oddziałów Czatujących Na Nagrodę Nobla Na Wydziale Fizyki, gdzie zaginąłem, ale jeszcze chwilę przed zaginięciem napisałem ten artykuł, który wysłałem w butelce po Bobofrucie. Bulbul!

## Rysieć

\* - tak naprawdę to zaczęło się znacznie wcześniej, ale o tym traktuje już inny artykuł  
\*\* - wtedy właśnie powstała powiedzonka "Wklep mi ten tekst na jutro", oraz "Napisz mi ten artykuł na wczoraj".

\*\*\* - ale przecież Skaven proroczy napisał we wstępie otwierającym Anytena Mleka #1: *Nikt z redaktorów nie wiedział, co się w periodyku dzieje a czytelnicy tylko modlili się o następny numer.* (!)

\*\*\*\* - korzystając z okazji, **składam hold Skavenowi** za rzeczywiste poświęcenie przy robieniu pierwszego numeru

\*\*\*\*\* - tak naprawdę nie tylko z dyrekcją, ale częścią uczniów też, jakkolwiek ten pierwszy zgrzyt mógł być znacznie bardziej brzemienny w oplakane skutki.

<sup>6</sup> – tu chciałbym podziękować Dyrekcji za to, że nie skorzystała z prawa "odgórnych decyzji" i nie zamknęła, często niesfornej, a na pewno niezależnej, gazetki, chociaż mogłaby to bez problemu uczynić. Dziękuję! Wiem, że w wielu innych szkołach dyrekcja od razu wprowadziłaby zakaz wydawania gazetki.

<sup>7</sup> – podczas którego trafiła się nam dziewczyna, która kupiła 5 egzemplarzy Anytena! Łał!

<sup>8</sup> – tak Grochu ma na imię...

## #4 Anyten Mlek

Сбербанк 2000 Газета для худшего Hoffmanniasha (i nie ty Shas) ©PND 19

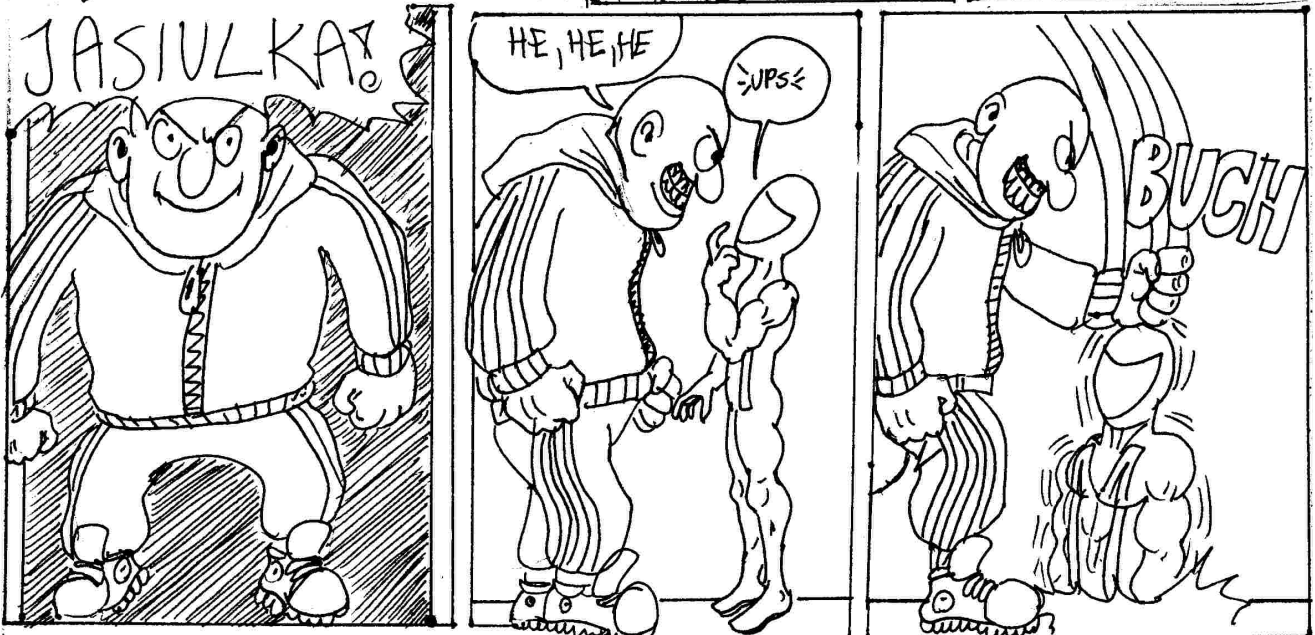


## #2 Anyten Mlek

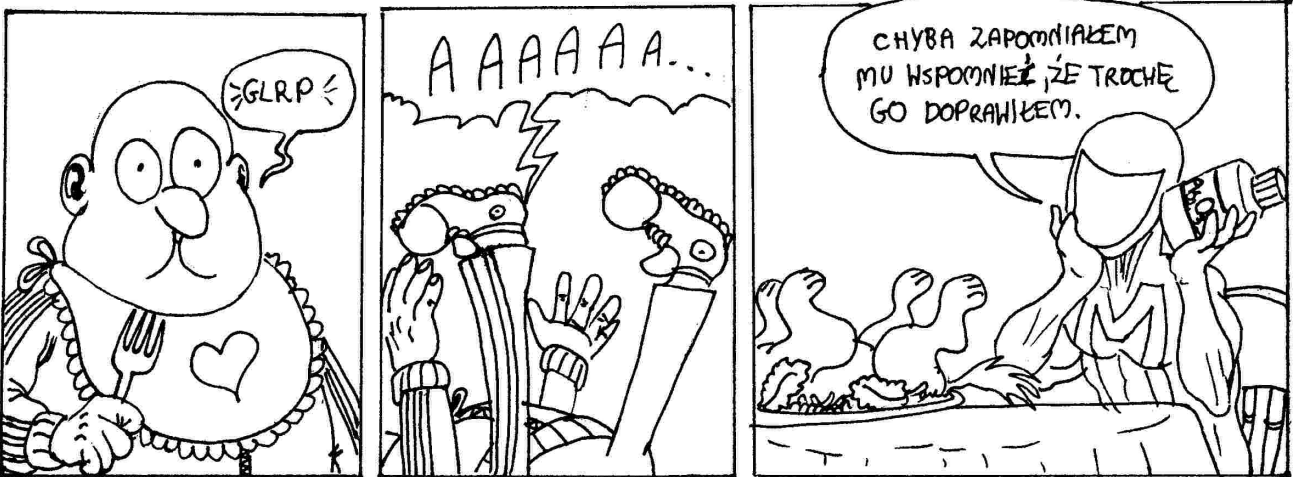
Сбербанк 2000 Газета для худшего Hoffmanniasha (i не ty Shas) ©PND 19



# Przygody Kapitana Malesha (część IV)



# Przygody Kapitana Malesha (część IV)



Made by Witek Załoga

## Kogo ostatnio (po/pod)słuchałam?

Pewnego letniego popołudnia wybrałam się po zakupy. Ponieważ powszechnie wiadomo, że w dzisiejszych czasach aby kupić tanio należy wybrać się do supermarketu, podążyłam do Tesco. Po wielkich mękach i błędzeniu (nigdy nie mogę tam znaleźć tego, czego szukam), przypadkowo znalazłam się w dziale muzycznym. Bez wiary, że znajdę w nim cokolwiek, co by mnie zainteresowało, zaczęłam oglądać kasety. W pewnym momencie mój wzrok przykuła czarna kaseeta z czerwonym napisem REGGATTA MONDATTA. Hm... Spojrzałam na cenę: 7,50 zł. Interesujące... Jednocześnie skojarzyło mi się to ze wspaniałą muzyką rodem z Jamajki! (ta cena oczywiście też dawała do myślenia). Bez namysłu wrzuciłam kasetę do koszyka i ruszyłam w stronę jednej z kilkudziesięciu kas. Stałam w kolejce i ponieważ bardzo się nudziłam, zaczęłam dokładniej oglądać moją zdobycz. I kolejny szok - tym razem znalazłam nową informację na temat zawartości muzycznej tego czegoś: A REGGAE TRIBUTE TO THE POLICE. Aha! Nie dość, że Jamajka, to jeszcze przeróbki utworów The Police! Na początku zaczęłam się mocno zastanawiać, czy jednak chcę tego słuchać, szczególnie, że nie bardzo lubię Stinga + jego kumpli z Policji. Mimo wszystko kasetę kupiłam. I co?

Wrażenia świetne, ale po kolei. Pierwsza piosenka na stronie A to „Every little thing she does is magic”. Taaak... Właściwie strasznie podobne do jakiegoś takiego taniego hip-hop połączonego z disco (bynajmniej nie do reggae!). To przeróbka bardzo nieudana i jak się później okazało - jedyna nieudana. Następna jest „Roxanne”. Słyszałam już wiele wersji tego utworu i muszę przyznać, że ta jest najlepsza; aha, już wreszcie słycać reggae. Przyszedł czas na „Spirits in the material world”. Wersja oczywiście również bardzo dobra; na koniec utworu świetna wstawka przypominająca mi Woodstock (hm, ciekawe, dlaczego?). Po tej piosence stwierdziłam, że cokolwiek byłoby po tym, nie żałuję, że kupiłam tę kasetę. Przynajmniej dla tych dwóch utworów warto było. Już zado-



wolona z siebie (i z kasy) czekam co nastąpi. A tu znane mi dźwięki „English man in New York”. Jednak słowa jakies dziwne... We wszystkich poprzednich utworach teksty były oryginalne. A tu nagle „Jamaican in New York”. Nie powiem, zupełnie niezłe. Jednak kolejna piosenka mnie całkowicie zbiła z nóg. „Every breath you take”. Rany, i Sting i jakiś tam Puff Daddy niech chylą czoła. Tak pięknego wykonania jeszcze nigdy nie słyszałam!!! Teraz już wiem, że będzie to moja ulubiona piosenka na tej kasecie. Ostatni utwór na tej stronie to „One world”, który to Sting wykonuje razem z młodym Marley’em juniorem. Tutaj podziw budzi głos Stinga, który dopasowuje się do każdego stylu. Duet rewelacyjny.

Przyszedł czas na stronę B. Otwiera ją „Message in a bottle”. Już nie będę się powtarzała, że super i w ogóle, ale muszę coś napisać, więc powiem, że utwór jest świetny. Oryginalnie. Następne to „Can’t stand losing you”. Troszeczkę gorsze od pozostałych, ale to chyba normalne (od „Every breath you take” już chyba nic nie może być lepsze). Kolejna piosenka to „Darkness”, dosyć mało znana i wzbudzająca nikłe emocje. Za to „Walking on the moon” - z założenia piosenka reggae’owa - świetnie się nadaje na piosenkę reggae’ową (co jest nawet logiczne), dlatego efekt jest ok. „The bed’s too big without you” śpiewany przez panią Hylton mało pasuje do stylu kasy, choć oczywiście bardziej, niż wspomniany wyżej „Every little thing...”. W sumie to chyba oba utwory są podobne muzycznie, choć ten pierwszy bardziej lubię od drugiego i dlatego nie podoba mi się wykonanie. „Wrapped around your finger” w wersji instrumentalnej zamyka stronę B i co się z tym wiąże cała kasetę.

I już czas na podsumowanie. Zestaw piosenek jest bardzo dobry (jak na The Police przystało), a ich wykonanie w 80% adekwatne do świetności oryginału. I jeszcze jedno: wersje reggae’owe moim zdaniem zawsze będą bardzo dobre. Podsumowując: dają \$\$\$\$\$\*.

Mogę pokusić się o stwierdzenie, że nawet w Tesco znajdziesz coś dla siebie w dziale muzycznym po promocyjnej cenie 7,50 zł. Aha: kupiłam ostatnią sztukę, więc nie macie po co biec do supermarketu...

**Qczyn(a)**

\* czyli pięć dolców (więcej nie mam..., a poza tym na sześć jednak nie zasługuje)

## Dziewczyno! Młodzieńcu!

Jak powszechnie wiadomo Anyten Mlek to gazetka szkolna. Znaczy to, że zawiera on **twórczość uczniów, czyli**

**TWOJĄ!**

Krótko mówiąc:

**Bez Ciebie Anytena Mleka nie będzie!**

Pisz (rysuj) więc do niego, zwłaszcza, że czeka na Ciebie wierszówka: 4 zł od strony tekstu. To rzeczywiście dużo! A może nie odpowiadają Tobie teksty w Anytenie? – OK:

**Czekamy na Twoje – chętnie je przyjmimy**

Czy aby na pewno nie masz nic ciekawego do powiedzenia o tym co się dzieje wokół Ciebie? Czy aby na pewno nie chcesz podzielić się z bliźniemi swymi na temat kasyety/płyty/filmu/książki, które ostatnio przeczytałeś?

A może piszesz opowiadania, czy też wiersze?

**Anyten Mlek to miejsce lepsze od szuflady!**

Czekamy więc na ciebie – przynieś swoją twórczość komuś z nas (patrz: strona 15), a nie pożałujesz!

**No i ta sława, sława, sława!...**

redakcja

## Witaj szkoło !!!

Żegnaj słodka wolności ☺

Niestety... to nie fikcja, to ohydna prawda. Złoty okres leniuchowania minął i zaczął się żelazny okres trudu i mozola (a także spotkań towarzyskich, imprez oraz koncertów). Uczcie się więc (Ja jeszcze nie muszę ☺), by zadbać o lepsze jutro, pojutrze, piątek, sobotni poranek, nie-dzielną wieczór. Ale koniec tych filozofii i do rzeczy.

Zebrałiśmy się tutaj drodzy bracia i siostry aby poznać się lepiej z gitarą, instrumentem bogów. Miałem zrobić porządną tabulaturę (do Knights Of The Cross), ale nie starczyło mi umiejętności, inwencji, chęci a przede wszystkim czasu. No cóż. W końcu całe wakacje leniuchowałem (byczyłem się jak wół), a dwa dni przed terminem zacząłem pracę. Ale nie oszukujmy się. Mógłbym skończyć tą tabulaturę i zapewne skończyłbym ją, gdyby nie fakt, iż moje marzenia urzeczywistniły się w postaci czarnej, błyszczącej z trzema przystawkami (2xHumbucker i 1xSingle-coil) i systemem tremolo YAMAHA RGX-121D.

Efektem tego cudu było skrócenie czasu do 2-3 godzin, co sprawiło, że zaprezentuję na łamach Anytena dosyć nieskomplikowany i krótki (a zarazem jedyny) riff mało znanej piosenki pewnego mało znanego (przynajmniej w Polsce) zespołu. Z uwagi na fakt, iż nie chcę mi się przeprowadzać alpejskich kombinacji w celu umieszczenia jej na szkolnym komputerze (tym z głośnikami), jak zdarzało mi się ostatnio, przedstawiłem ją w tabulaturze zawierającej wartości nut.

Nieszczęśnicy (ludzie światli), którzy zapagną ją usłyszeć mają trzy rozwiązania:

- najtrudniejsze – spróbować pożyczyć ją ode mnie
- o średnim poziomie trudności – zakupić oryginalną kasetę lub płytę (o ile wydano ją u Nas)
- najbardziej prawdopodobne – wydać 20 złotych na *piracką* płytę z utworami w formacie mp3 (do odtwarzania głównie na komputerach) łatwo dostępną na stadionie, zawierającą pełną dyskografię SATYRICONu (trzeba pytać o SATYRICON), omawiany właśnie album i coś jeszcze. A co się tyczy oceny moralnej tego postępowania, to mogę tylko wyrazić wątpliwość co do możliwości znalezienia oryginału na półkach naszych sklepów (mogę się oczywiście mylić)

A zatem prezentuję główny riff do utworu „Villemann” zespołu STORM z płyty „Nordavind”

Ten motyw powtarza się przez cały utwór. Piosenkę urozmaica wspaniała perkusja i czysty, melodyjny śpiew.

Jeżeli ktoś nie zna nut, a mimo to chce to zagrać, to polecam program Guitar Pro (za pomocą którego stworzyłem tą transkrypcję). Bardzo możliwe, iż znajduje się on jeszcze na szkolnym komputerze. Uprzedzam jednak. To moja pierwsza transkrypcja z uwzględnieniem wartości nut i nie odpowiada ona w 100% oryginałowi. Najlepiej posłuchać jej z płyty (lub kasety). Gorąco polecam ten album tym, którzy lubią muzykę folkową oraz muzykę nieco ostrzejszą niż Aerosmith. Ponadto wykonywanie spisanego tutaj utworu jest bardzo dobrym ćwiczeniem dla przyszłych gitarzystów marzących o hardrockowej karierze.

### Krypto reklama

JEŻELI ZNUDZIŁ CI SIĘ ENRIKE PLEXIGLAS I CAŁA RESZTA BADZIEWIA PŁYNAĆEGO  
Z ODBIORNIKÓW RADIOWYCH – SŁUCHAJ RADIOSTACJI 101,5 FM

W KAŻDY WTOREK OD 20:00 ZGRZYT: HARD CORE, PUNK ITD.

22:30 MAKAKOFONIA: RYTMY KORNOWATE, CZASAMI WYWIADY, A PRZEDE WSZYSTKIM SAM MAKAK. A  
OD 00:00 MOCNA NOC: HEAVY, DEATH, BLACK, GOTHIC METAL!!! PAMIĘTAJCIE.

Dziko

## Część pierwsza

- Wiesz, Gertrudo, chyba nikogo ciekawego dzisiaj nie spotkamy... - z rezygnacją kolejny jesienny poranek powitała Narwana Bronchilda.

- Bądź optymistką. Z moim szczęściem... No, wszystko się może zdarzyć...

- ...gdy głowa pełna marzeń...?

- Nie koniecznie głowa, ale autobus, i nie marzeń, ale ludzi... Trzeba tylko uważnie patrzeć... - stwierdziła natchniona Gertruda.

- O, zobacz, kto nadchodzi! - Narwana Bronchilda zwróciła uwagę koleżanki. - Tylko odwróć się dyskretnie.

Jak zwykle Zbuntowana Gertruda z właściwą tylko sobie "delikatnością" obrzuciła spojrzeniem zbliżający się tłum ludzi. W owym tłumie dostrzegła dwie znajome sylwetki. Głowy dwóch postaci królowały nad głowami innych szarych ludzi. Zajęci rozmową nieświadomie zbliżali się ku obiektom swojego pożądaniam.

Wyższy wdział na swoje długie zgrabne nożyny różowe wytarte portki, na górę włożył zdezelowaną bluzę z nadrukiem nieco przestarzałego modelu systemu komputerowego Windows'95, na plecach zaś taszczył wypchany książkami do granic możliwości worek. Nad tym niepozornym ciałem górowała burza ciemnych, jedwabistych włosów. Spośród nich wyłaniała się męska twarz siedemnastoletniego chłopca o niebieskich oczach, orlim nosie i wydatnych ustach.

Jego towarzysz, znacznie od niego niższy, szedł studiując z uwagą jakieś papiery. Chude, lecz umięśnione nóżki zasłonięte miał beżowymi, długimi spodenkami. Resztę tego szlachetnego ciała okrywała niebieska koszulka odsłaniająca opalone przedramiona. Błękit koszulki pogłębiał kolor oczu tego młodego mężczyzny.

Szli tak, pochłonięci rozmową, gdy nagle jakaś kobieta przebiegła między nimi, przerywając konwersacje i wytrącając zaczytanemu z rąk przedmiot jego zainteresowania. Nie spodziewany podmuch gorącego południowego wiatru wzburzył długowłosemu jego czuprynę, zaś niższemu – blondynowi - spadające kartki. W powietrzu zawirowały liście, wśród nich zaś zapisane mrówkami nut karty w pięciolinię. Jedna z nich upadła u stóp zbuntowanej Gertrudy. Ta, zainteresowana tytułem utworu - "Marsz turecki" Mozarta, nawiasem mówiąc - podniosła kartkę.

- Ooo, co my tutaj mamy...? - odparła z nieskrywanym zadowoleniem. - Ciekawe, czyja to własność...? - spytała ze znaczącym uśmiechem.

- Nie mam pojęcia. Ale może spytamy tych dwóch urodzanych młodzieńców, co ty na to? - rzekła Narwana Bronchilda, mrugając okiem.

- Czyżbyś miała na myśli Krzyśka i Wojtka?

- A jak ci się wydaje, hm?

- To do dzieła!

Nie musiały długo się zastanawiać, ponieważ Wojtek i Krzysiek podeszli do nich pierwsi.

- Czeeeeś! - rzucił Krzysiek przeciągle - O, widzę, że macie moje nuty!

- Cześć, Krzysiu! No, właśnie wybawiłyśmy twojego Mozarta od niechybnej śmierci pod kołami samochodów

- Do końca życia będę twoim dłużnikiem. Hm, jak by ci się tu odwdzięczyć...?

- Ja już mam pomysł... Możesz mnie zaprosić na swój koncert! - zaproponowała Zbuntowana Gertruda.

Nagle jakby dopiero co obudzony ze snu towarzysz Krzyśka zapytał:

- Jak leci?

Na to pytanie, skierowane nie wiadomo do kogo, Narwana - a raczej rozmarzona - Bronchilda odpowiedziała przeciągle:

- Cool, man...

- Aha - skomentował zaspany Wojtek.

- A co u ciebie...? - równie lakonicznie rzuciła Narwana Bronchilda.

- W porządku... - flegmatycznie odparł Wojciech.

W tym samym momencie nadjechał tramwaj. Narwana Bronchilda krzyknęła:

- O, funfundzwanig! Wsiadamy?

- Coo? - spytał niezorientowany długowłosey.

- A co ty taki niezorientowany, Wojtuś? - spytała Zbuntowana Gertruda - To tramwaj numer 25!

- Wsiadamy, no nie, Wojtek? - odparł uśmiechnięty Krzysztof. Wspomniana czwórka udała się więc na koniec drugiego wagonu. Krzysiek z Wojtkiem oparli się o tylną szybę, zaś dziewczęta stanęły przed nimi. Tramwaj ruszył, ale czwórka naszych bohaterów, zachwycona zaistniałą sytuacją - i sobą - nawet tego nie zauważyła. Kontynuowali rozmowę:

- To jak z tym koncertem, Krzysiu?

- Recitali w salach koncertowych jeszcze nie daję, ale jeśli chcesz, możesz mnie posłuchać w niewielkim gronie przyjaciół. Może przy filizance angielskiej herbaty sprowadzonej specjalnie dla mnie z dworu Windsorów..?

- A co słyhać u księcia Williama? - Zapytała Narwana Bronchilda.

W momencie, gdy spodziewała się usłyszeć odpowiedź, tramwaj gwałtownie zahamował. W myśl zasady o bezwładności ciała - "tramwaj stanął, co za cud!..." - popadali wszyscy w przód. W taki oto sposób dzieło Wolfganga Amadeusza ponownie wylądowało u stóp Zbuntowanej Gertrudy, zaś Krzysztof, próbując ratować się przed niechybnym upadkiem, chwycił zbuntowaną Gertrudę w ramiona. Bronchilda miała mniej (a może jednak więcej...?) szczęścia. Zaspany, ociężały Wojciech całym swoim wielkim (i jakże cudownym) cielskiem runął na nią. Trudno było jej wytrzymać taki napór, w wyniku czego upadła, niefortunnie uderzając głową o podłogę tramwaju. Niefortunnie, albowiem nie mogła świadomie odczuć bliskości jego ciała. Straciła przytomność. Dla niego natomiast był to budzik, wrywający z porannego odrętwienia. Będąc typowym śpiochem, wspomniany Wojtek postanowił nie zrywać się tak od razu. Chwilę później jednak nastąpiło totalne przebudzenie. Wreszcie zobaczył to, czego nie chciał dostrzec wcześniej. Tymczasem nieśmiały na co dzień Krzysztof odsunął się od Zbuntowanej Gertrudy, oblał się purpurą i spytał:

- Hej, mała, nic ci się nie stało?- zarapował.

- Nie, mnie chyba nic - odparła, poprawiając fryzurę - ale z Bronchildą chyba gorzej...

- Wojtek, może byś tak pomógł koleżance, co?

Wojtek, tak zauroczony kasztanowymi włosami, gorącymi wiśniowymi ustami i aksamitną opaloną skórą Narwanej Bronchildy, dostał ślinotoku. Kącikiem jego ust wypłynęła strużka śliny. Krzysztof, widząc to, szepnął na ucho Zbuntowanej Gertrudzie:

- Wiesz, on zawsze tak reaguje na widok ładnych dziewczyn...

Tymczasem długowłosey Wojciech natychmiast zabrał się do przeprowadzania resuscytacji krążeniowo-oddechowej, by ratować dopiero co odkryte piękno.

- Krzysiek, Krzysiek, jak to było...? Piętnaście wdechów... yyy... siedem uciśnień... Jak to było...?!

## "Praw natury" kontynuacja, oraz z Ukrainy relacja

Mimo, iż Wojciech nie zdążył wykonać w praktyce tego, co tak celująco umiał w teorii, Narwana Bronchilda ocknęła się pod wpływem fali jego gorącego uczucia. Otworzyła oczy, zagadkowo się uśmiechnęła i westchnęła. On wyznał:

- "Me ciało płonie, jak wierzba rażona piorunem  
Oczy - zwierciadło bezkresnej samotności  
Coś tam przykryte niepamięci całunem  
Zmysły - lawa spragniona twojej namiętności!"
  - Daj "miłości" zamiast "namiętności". - Poprawiła go Zbuntowana Gertruda.
  - Niech będzie, Gertrudo, w końcu to ty jesteś na humanistycę...
  - Oj, Wojciech, widzę, że zaraz spłoniesz, więc lepiej pomóż koleżance wstać i chodźmy na lody... - odparł Krzysiek.
  - Ale dzisiaj mamy P.O. ... - próbował protestować "energiczny" Wojtek. Jednakże kiedy tylko w jego myślach pojawiła się perspektywa spędzenia kilku długich godzin w szkole, natychmiast przyjął propozycję przyjaciela. Tym bardziej, że miałaby z nim być ta, którą przed chwilą próbował ratować. Dlatego też podał jej swoje ramię, na którym wsparłszy dłoń, podniosła się. Kilkanaście minut później Krzysztof zamawiał już cztery duże porcje lodów z bitą śmietaną i wisienkami kandyzowanymi. Zjedli je, przy czym Wojciech jadł najdłużej. Z dwóch powodów. Po pierwsze wpadł w zachwyt na urodę Narwanej Bronchildy, co wywołało drugi powód, a mianowicie znany już u niego odruch bezwarunkowy. Rozmawiali, gdy w pewnym momencie Krzysztof nawiązał do tematu gwałtownie przerwane dialogu.
  - To jak, Gertrudo, z tym recitalem? Kiedy mogę się ciebie spodziewać...?
  - A na kiedy zaprosiłeś swoich przyjaciół?
  - Właściwie to miałem nadzieję, że będziemy tylko we trójkę: ty, ja i Mozart... No, ale jeśli wolisz... - odparł ze smutnym uśmiechem i łzami w oczach Krzysztof - Chlip! - pociągnął nosem, po czym dodał - Wojciech, a może byś wpadł do mnie posłuchać mojej interpretacji Mozarta...?
  - A co on napisał?
  - "Bo do tanga trzeba dwojga..."... - odpowiedział, po czym obrzucił Wojciecha krzywym spojrzeniem.
  - Aaa, tak... Zapomniałem... - odpowiedział roztargniony Wojtek, pytająco patrząc na Narwaną Bronchildę. Skinęła głową na znak zgody.
  - To ja proponuję w piątek wieczorem. Co wy na to? - rzucił Krzysztof.
  - Oczywiście - odpowiedziała Zbuntowana Gertruda.
  - Dobrze! - odpowiedziała Narwana Bronchilda.
  - Nooo... - odpowiedział flegmatyczny Wojciech.
- Nie zdążyli wyjść z lodziarni, gdy Krzysztof wykrzyknął:
- Ooo, Drewno! - po czym razem z Wojciechem przywitał nadchodzącego kolegę o niezwykłym przezwisku. Przedstawił go dziewczętom. One jednak, ściskając przybyłemu rękę, nie doznały takiej radości, jak Krzysztof i Wojciech. Poczuly wewnątrz dziwny niepokój. Znały już jego przeszywające spojrzenie...

*Kim jest ów tajemniczy nieznajomy...? Co ma w sobie z drewna...? Czy Wojtek wyleczy się z kłopotliwego ślinotoku...? Czy Mozart okaże się odpowiednim towarzyszem...? Tego dowiesz się, Drogi Czytelniku, z następnego odcinka pt. "Koncert nad koncertami".*

**Koniec cz.I Cdn.**

Autorki dzieła: **Katarzyna Wysocka**  
**Sylwia Golańska**

Obóz. Pierwsza jego część zaplanowana była na Ukrainie. Trudno ukryć, że wyjazd za wschodnią granicę wzbudzał dużo obaw i emocji. Tak naprawdę nie wiedzieliśmy do końca czego możemy się spodziewać. I słusznie.

Szczęśliwie dojechaliśmy do Lwowa. Tam rozlokowaliśmy się w „wyjątkowym” hotelu „Arena” i rozpoczęliśmy zwiedzanie tego pięknego niegdyś miasta. Teraz jest ono strasznie zniszczone i zaniedbane. Widać, że Lwów stał się miastem prowincjonalnym. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że na każdym kroku spotyka się polskie pamiątki, zabytki i ślady. Następnego dnia mieliśmy wyruszyć pociągiem w stronę gór – celem były Bieszczady Wschodnie. Podróż zakłóciła nieco pani kasjerka, która przez 20 minut nie zdążyła sprzedać nam biletów. Okazało się, że każdy musi ręcznie wypisać i wyciąć odpowiedni wzorek. Ostatecznie z lekkim, sześciogodzinnym opóźnieniem dotarliśmy na miejsce.

Przejście przez góry stało pod znakiem urozmaiconej pogody. Lało często i gęsto. Kiedy nie padało świeciło słońce – żebyśmy się łudzili, że będzie ładna pogoda. Jednak dużo bardziej od pogody przemarsz urozmaiciły inne czynniki. Pokrótkę opiszę te rzeczy, które mi najbardziej zapadły w pamięć. Po pierwsze - stan dróg. Większość nich jest wykonana z grysu. Nawet główne szosy prowadzące przez kilkutyścieczne (tak, tak) wsie są takie. Po drugie - wielkość wsi. W marszu posługiwaliśmy się mapami z lat trzydziestych, jako że są to najlepsze dostępne mapy tych terenów. Wsie od tego czasu powiększyły się kilkunastokrotnie. Dziś niektóre z nich liczą nawet kilka tysięcy mieszkańców. Najciekawsze jest to, że na tyłu mieszkańców przypada 1-2 sklepy zaopatrzone jak w stanie wojennym – ocet, marmolada, sól oraz Chupa Chups i ukraińskie słodycze. Po trzecie – ludzie. Opowieści o krwiożerczych ukraińskich nacjonalistach można (przynajmniej na tych terenach) między bajki włożyć. Ludzie są nastawieni przyjaźnie, chętnie służą pomocą. Czasami nawet za bardzo – podczas noclegu u gościnnej gospodyni, o mały włos nie zostaliśmy zaręczeni. Swaty odbywały się dosyć bezpośrednio: Jest tu kilka ładnych dziewczyn – który z was jeszcze nie ma żadnej? Może się ożenisz? Po czwarte – dzień podejścia na Pikuj (najwyższy szczyt tych gór). Cóż się takiego wydarzyło? Zgubiliśmy drogę i Krzysia. Później z dwugodzinnym opóźnieniem szliśmy godzinę potokiem w którym było tyle zwalonych drzew i oslizłych kamieni, że każdy krok mógł się okazać ostatnim. Krótka, prosta i przyjemna droga na Pikuj – droga skończyła się prawie od razu i musieliśmy się przedziierać przez taki gąszcz, że jak bym nie przeszedł, to nie uwierzyłbym, że to możliwe. Po drodze kilka razy nas przemoczyło. I kiedy wydawało się, że to koniec przygód i wysuszeni ruszymy dalej, zza zakrętu wyszedł niedźwiedź... Całe szczęście on się chyba też przestraszył i skręcił. Trochę podenerwowani, cichutko jak myszki ruszyliśmy dalej szykiem uzbrojonym – na przedzie siekierka, z tyłu saperka. Szliśmy, szliśmy, szliśmy, szczyt się przybliżał, lecz wciąż go nie mogliśmy osiągnąć. Kiedy wreszcie doszliśmy było już dość późno (ok. 23), szaro, wiało, lało, byliśmy w chmurze i w ogóle było ponuro. Po pewnych perturbacjach związanych ze znalezieniem szlaku rozbiliśmy się na grzbiecie. Uff! Wydaje mi się, że wrażeń z tego jednego dnia starczyłoby, żeby obdaruć cały obóz.

Później pogoda zmusiła nas do odwrotu – już tylko lało, słońce nie przygrzewało. Po nocy spędzonej w niezapomnianej ukraińskiej kolei wróciliśmy do naszego kraju – raj. Nigdy tego nie zapomnę!!!

**Michał Drozd**

# Rozmowa z Weteranem Jakubem Onufrym o Olimpiadzie

Pierwszy listopada. Północ. Cmentarz. Dookoła mrok nocy i przerażający szum gałęzi drzew smaganych wichurą. Właśnie pierwsze krople deszczu dosięgły starego grobowca, gdy wtem, w blasku błyskawic rozdzierających czerni nieba zjawia się J.Onufry...\* "Rysiek, co ty, facet, robisz ivogóle? To miała być rozmowa, a nie jakieś grafomanie niewykształconego kalkomana! Zajmij się lepiej stroną semantyczną, a nie formalną, przekazu...". W cieniu takiej krytyki nie pozostało mi nic innego, jak wyjść z zakamarków mej wyobraźni i zadać Onufremu pierwsze pytanie...

## Onufry - przedstaw się i nadmien o swojej dziejowej roli w podboju matematyki:

*My name is Onufry. Jakub Onufry. Jestem studentem II roku matematyki i informatyki UW, oraz absolwentem XIV LO w Warszawie. Moja dziejowa rola sprowadziła się do dwukrotnego występu w finale OM, opublikowaniu jednej pracy i parokrotnym reprezentowaniu kogoś (ostatnio UW) gdzieś (ostatnio w Londynie). Jak zatem widać, jest wybitnie dziejowa i swoimi osiągnięciami zasłużyłem sobie na sok jabłkowy z lodem, wstrząśnięty, nie mieszany.*

## Czy warto wziąć udział w Olimpiadzie Matematycznej i dlaczego tak?

*Ja widzę dwa powody. Pierwszy to tzw. wymierne bonusy - dojsie do finału OM, co jest często łatwiejsze niż mogłoby się wydawać, daje zwolnienie z matury, zwolnienie z egzaminów na studia gdzieśgdzie\*\*... No i te szóstki z matematyki, które nauczyciele z matematyki mają obowiązek stawiać. Wśród bonusów wymiernych należy jeszcze wymienić bonusy całkowite bezwzględne, czyli kasę. Wyróżnionym dają bodajże 300 złotych, czy coś takiego - to nie jest dużo, ale zawsze coś fajnie dostać. Bonusy niewymierne, choć jak najbardziej rzeczywiste, to znajomości, które zawiera się na OM, oraz zapoznanie się z zadaniami i możliwość pomyślenia nad nimi. Ważniejsze chyba są znajomości - jeżeli kogoś interesuje matematyka i chciałby albo studiować matematykę, albo cokolwiek robić w matematyce, to Olimpiada daje mu okazję*



A to jest Piotrek

*poznać ludzi, którzy są dobrzy z matematyki, po prostu. A to oznacza kupę sympatycznie spędzonego czasu, a także duże ułatwienie w poruszaniu się w matematyce i środowisku matematycznym w przyszłości. Są jeszcze bonusy ze składową rzeczywistą i składową urojoną - możliwość pochwalenia się rodzicom i znajomym oraz zaszpanowania przed płcią przeciwną ;-)* ale te każdy chyba

*sam umie dostrzec i docenić.*

*W sumie wydaje mi się, że wymienione bonusy tak drastycznie przeważają jedyne bonusy ujemnego - konieczność poświęcenia czasu - że każdy z zainteresowanymi i zdolnościami matematycznymi powinien w OM startować od pierwszej klasy. Nic to, jeżeli nie przejdzie - będzie miał łatwiej w przyszłości (doświadczenie pomaga...)*

## Spotkałem się z takim zdaniem, że olimpiady, w tym Olimpiada Matematyczna, są wyścigiem szczurów...

*Pssss... He he he... To prędzej komedia, aniżeli wyścig szczurów! A raczej, jeżeli ktoś do tego tak podchodzi, to proszę - może sobie swój prywatny wyścig szczurów z OM*

*urządzić; ale generalnie, akurat w matematyce i w Olimpiadzie niewielką rolę gra to, czy ktoś się nauczył, czy nie. Trochę gra: jest takie minimum - elementarne obycie z matematyką i znajomość technik - które się przydaje i potem pomaga, np. w geometrii czy w nierównościach. Ale generalnie wyniki w największej części zależą od tego na ile ktoś sam jest dobry, a w każdym razie wyniki na tych pierwszych pozycjach, nie zaś od tego, czy się wyuczył. W związku z tym trudno o jakimś wyścigu szczurów tu mówić - nie walczy się z innymi poprzez ślęczenie nad książkami i kucie, tylko testuje się swoje możliwości. Ci ludzie, którzy wygrywają Olimpiadę Matematyczną, to są w dużej części moi znajomi (hehe) i tam nie ma maniaków, którzy tak intensywnie pracują i z głęboką nienawiścią patrzą w oczy wszystkim, którzy mają szansę być przed nimi ivogóle jakaś krwawa masakra, tylko tam są zupełnie normalnie ludzie, którzy wychodzą na Olimpiadę głównie dlatego, że są tam fajne zadania i fajni znajomi, bo tak się przychodzi na Olimpiadę, jeżeli jest się dobrym. To są ludzie, którzy raz, czy dwa razy bywali w finale i już zostawali laureatami...*

**...no dobra, ale kiedyś przyszli też pierwszy raz, więc nie było tego efektu...**

*Taaak, ale wtedy przyszli w drugiej klasie i wtedy też nie było na zasadzie wyścigu szczurów, że on tam musi być jakiś niesamowicie potężny. Przyszli, bo chcieli zobaczyć zadania albo poznać ludzi, a przy okazji wygrali i okazało się, że są dobrzy... Trick polega na tym, że w Olimpiadzie tak naprawdę się nie przegrywa. W Olimpiadzie można wygrać, albo nic nie dostać. „Wyścig szczurów” to brutalna walka o przetrwanie. A Olimpiada to po prostu mierzenie swoich umiejętności. Tu nie da się - jak w sporcie - wziąć środków dopingujących, a atmosfera jest bliższa zabawie, aniżeli brutalnej walce. Naprawdę - nikt nie ślęczy w nocy nad książkami po to, żeby wygrać z innymi, żeby zniszczyć innych, żeby wygrać. Na OM ludzie przyjeżdżają w dużym stopniu towarzysko i żeby czegoś się nauczyć, a wyniki - jakkolwiek oczywiście budzą spore emocje - nie powodują wrogości.*

**Wyobraź sobie, że rozmawiasz z pierwszoklasistą, który dopiero pojawił się w szkole i patrzy wielkimi oczyma na świat. Co byś mu powiedział?**

*Tak naprawdę, że warto. Ja strasznie żałowałem w 3 klasie, jak dostałem się do finału, że nie startowałem od 1 klasy, że dopiero w 2 klasie wystartowałem, bo... generalnie jak człowiek już raz startował i zobaczył jak tam jest, jakie są zadania, to za drugim razem się zupełnie inaczej pisze. Kojarzy się, jakie są zadania, kojarzy się jacy są ludzie, stres jest mniejszy, bo się przychodzi w miejsce, które jest już jakoś-tam znane i łatwiej jest po prostu. Im wcześniej się zacznie, tym większe są szanse, że coś się działo, tym więcej się będzie miało podejść. No i ja strasznie żałowałem, że nie wystartowałem w 1 klasie, ale nie wystartowałem, bo myślałem, że Olimpiada jest DUŻA i że nie mam w ogóle żadnych szans. Szansy pewnie nie miałem nawet, ale to nie gra szczególnej roli. Porobiłbym zadania, zobaczył jak to wygląda i być może w drugiej klasie dostałbym się do finału, a nie robił jakiegoś idiotycznego błędów (znalazłem trzy rozwiązania równania kwadratowego). Wydaje mi się, że jeżeli ktoś lubi matematykę*



To właśnie jest Onufry



# Matematycznej oraz kilka innych, też ważnych, informacji

*i uważa, że matematyka jest fajna, to warto od pierwszej klasy startować w Olimpiadzie, po prostu po to, żeby np. przejść do finału w trzeciej, lub czwartej. Chyba, że ktoś jest tej klasy zawodnikiem, że przechodzi do finału w pierwszej klasie (dwóch takich gości znam). Ale jeżeli ktoś jest takim zwykłym zjadaczem chleba, to warto wystartować w pierwszej i drugiej klasie, żeby się dostać w tej trzeciej i czwartej. Więc gdybym się spotkał wtedy, to zachęcałbym się bardzo do startowania od razu, a nie czekania bez sensu przez całą pierwszą klasę.*

**Przybliż szerszemu ogółowi: Ty z Piotrem\*\*\* organizujecie w Staszicu coś bardzo intrygującego...**

*Zaiste... Organizujemy kółko matematyczne. Zaczęło się w 4 klasie - organizowaliśmy takie wykłady dla naszej klasy, żeby jak najwięcej osób doszło do finału. No i się udało, coś koło 10 sztuk w finale było na 26-osobową klasę. Potem - poniekąd siłą rozpędu - na I roku organizowaliśmy kółko dla uczniów. W tym roku też planujemy organizować kółko - tym razem na dwóch etapach zaawansowania, bo w zeszłym roku wyszło trochę za trudne i chyba trochę ludzi zniechęciliśmy tym, że za szybko zśliśmy z materiałem. Celem kółka będzie głównie przygotowanie do Olimpiady, a przy okazji pobawienie się trochę [tu Onufry uśmiechnął się znacząco - przyp. Rysiek]. Program będzie obejmował to wszystko, co my uznamy za przydatne dla Olimpiady i to wszystko, czego można się nauczyć. Forma tego jest taka, że robimy wykład przeplatany z ćwiczeniami...*

**Taka lekcja z większą multimedialnością...**

*...prowadzącego. Różnica jest taka, że jednak jest dużo większy element ćwiczeń, nie ma wywoływania do tablicy, generalnie nam nie chodzi o sprawdzanie wiedzy. Oczywiście dajemy zadania, niekiedy w formie sprawdzianów, ale chodzi o lepsze opanowanie materiału, a nie o zbadanie, czy ktoś się nauczył (wiadomo, że najwięcej się człowiek uczy na klasówkach). Zazwyczaj jednak jest tak, że zadania są dla wszystkich i jak już większość osób zrobi to ktoś przychodzi prezentować to, jak zrobił.*

**Coś w rodzaju Kola Gospodyń Wiejskich (pod względem kameralności)?**

*Wiesz, to zależy od tego, ile osób przyjdzie. W zeszłym roku tych osób nie było więcej niż 10, w związku z tym było tak sympatycznie.*

**Właśnie! Nie powiedziałaś, że zajęcia są ogólnodostępne, a to jest dość istotny element tej rozmowy...**

*Jest ogólnodostępne. My to zrobimy w jakichś godzinach rzędu 15, ewentualnie 17, zależnie od tego, jak się nam zajęcia będą kończyć na studiach. Oczywiście w Staszicu, bo stamtąd będzie większość ludzi i tam najłatwiej będzie nam dostać pomieszczenie. Natomiast przyjść może kto chce, generalnie nie chodzi o to,*

*żeby Staszic był najpiękniejszą szkołą na świecie, ale o to, aby jak najwięcej ludzi mogło się bawić matematyką, tak ja przynajmniej uważam. W związku z tym jeżeli ktoś sobie życzy posłuchać jak my mówimy, to my z olbrzymią radością go*

Kilka wyjaśnień względem otaczającego tę ramkę tekstu: jak ustaliliśmy z Onufrym, nie ma żadnego problemu by na organizowane przezeń kółko przygotowujące do olimpiady matematycznej chodzili ludzie z Hoffmanowej. W związku z tym od października ruszy akcja "wypraw grabieżczo-lupieżczych" do Staszica. W następnym numerze Anytena (albo na ścianach szkoły) podamy konkretne godziny, narysujemy mapkę "jak tam dość", ivogóle.

**Redakcja&Rysiek**

*przyjmiemy. No... są jakieś "wymagania" wejściowe: przynajmniej minimalny talent matematyczny, bo jeżeli ktoś nie ma żadnego talentu matematycznego, to sobie nie poradzi i sam zrezygnuje, więc szkoda naszego i jego czasu.*

**Pod pojęciem "talent matematyczny" rozumiesz...**

*Pod pojęciem "talent matematyczny" rozumiem zdolność robienia minimalnie niestandardowych zadań z matematyki i jeżeli ktoś zwykły rozwalać jakieś tam zadania na szóstkę, albo coś takiego, z różnych zbiorków, to generalnie, prawdopodobnie, z prawdopodobieństwem = 70-parę procent, ma ten talent. Rozwalanie zadań na szóstkę to też coś, czego się można nauczyć, ale prawdopodobnie ma jakieś tam elementarne przynajmniej zaczątki tego talentu matematycznego, sam nie wiem zresztą. No i oczywiście zainteresowanie, to znaczy, że fajnie by było, że jak ktoś przyjdzie, to żeby słuchał, a nie z pewną nonszalancją patrzył w okno...*

**Voila! Oto i koniec naszej rozmowy. Co powiesz na zakończenie?**

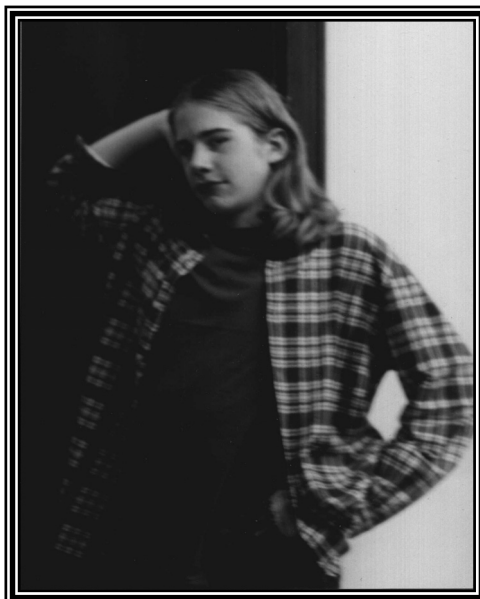
*Na koniec bym powiedział, że pozdrawiam wszystkich tych, którzy będą to czytali i zapraszam, normalnie facet.*

Rozmawiali *Jakub Onufry Wojtaszczyk* oraz **Rysiek Kostecki**

\* - no dobrze, trochę mnie poniosło. Tak naprawdę to było przedpołudnie dnia pańskiego 19 lipca, a miejscem spotkania było opustoszałe trzecie piętro Wydziału Matematyki (...)  
UW.

\*\* - np. na Wydziale Fizyki, czy też Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW

\*\*\* - Piotr: jednostka matematycznie istotnie bardziej utalentowana ode mnie - czterokrotny finalista, dwukrotny laureat, jednokrotny zwycięzca OM, reprezentant Polski na wszystkich zawodach matematycznych dla licealistów w których Polska bierze udział, ogólnie wielki bohater o wolność, prawdę i lepsze



Korzystając z braku okazji,  
chcielibyśmy pozdrowić

**tow. Hansona**

z powodu nareszcie ukończonej  
klasy pierwszej!

Pogrążona w głębokim żalu Redakcja

## TraQ prezentuje...

Witam wszystkich zgromadzonych w Nowym Roku Szkolnym. Miłościwie nam panujący Redaktor Rysiek K. zadał mi na wakacje pracę domową w postaci artykułu do Anytena o bliżej nieokreślonej tematyce, powiązanej jednakowoż z moją działalnością muzyczną. Nim przejdę do niejasnego bredzenia o niczym konkretnym, nie omieszkam pochwalić się jak najbardziej konkretnym faktem: Projekt „&” (czy jak to się obecnie wbrew faktycznemu stanowi rzeczy obecnie nazywa – Zespół &) zaistniał w Internecie.

Na stronach Wirtualnej Polski, w Wolnej Strefie Mp3 (adres <http://mp3.wp.pl/>) w kategorii Rock na pierwszym miejscu (lista jest alfabetyczna) znajduje się pozycja &. Tam można za darmo (i całkowicie legalnie, przynajmniej jeśli o mnie chodzi) ściągnąć kilka utworów z naszej ostatniej płyty. Można też wystawić poszczególnym numerom ocenę w skali 1-10, do czego zapraszam. W niedalekiej przyszłości być może pojawią się tam premierowe utwory, oraz (jeśli się na to zdecyduje) skrócona wersja przeboju „Extaza”.

Jeszcze małe przypomnienie (czy wprowadzenie) dla tych co czytają, a nie wiedzą o co chodzi. Na wiosnę bieżącego roku ujrzała światło dzienne nagrana w trzysobowym składzie płytka zatytułowana „&” (na której występuję głównie jako gitarzysta, autor paru numerów i realizator całości, ale również np. w charakterze wokalisty, basisty czy programatora (?) perkusji czy klawiszy). Na łamach niniejszej gazetki ogłaszałem wszystkim tę radosną nowinę namawiając jednocześnie do zakupu w cenie jedynej 10 pln za sztukę (co (nawiasem) mówiąc nadal jest możliwe i zachęcam bardzo wciąż, trzeba się skontaktować z redakcją Anytena, albo ze mną bezpośrednio, bo w Hoffmanowej zwykłem często bywać, albo z kimś kto mnie zna lub wie jak wyglądam, bo tacy też są, no i ...ten!). Szczęśliwcy którzy kupili mogą teraz delektować się niezależną produkcją spod znaku rocka, rocka progresywnego, grunge, funku i mnóstwa innych bzdur (zamiast np. próby oglądania przez 15 minut bez przerwy MTV i nie puszczenia pawia.)

A wszystko zaczęło się...

... nie wiem kiedy, ale w pewnym momencie zorientowałem się, że gdyby wybrać co lepsze z napisanych przeze mnie kawałków instrumentalnych i dorzucić parę śpiewanych numerów mojego brata Wojtala, uzbierałaby się niecała godzinka materiału - w sam raz, żeby wydać płytę czy coś w tym rodzaju. Pomysł skryształizował w mojej głowie, zakup nagrywarki CD-R okazał się całkiem realny, a nagrywaniem cyfrowo na komputerze już się bawiłem za sprawą kupionej karty do Peceta SB Live!. Do zabawy namówiłem jeszcze Mary Grunwald, z którą już od kilku lat graliśmy i śpiewaliśmy przy okazji różnych spotkań (głównie kawałki Pearl Jam

i Alice in Chains), sam z rozpędu napisałem kilka śpiewanych numerów i „weszliśmy do studia”.

Nagrywanie zajęło większość zimy 1999/2000 – w wolnych chwilach siadałem przy komputerze i nagrywałem partie gitar, co jakiś czas wpadał zza ściany Wojtal i dogrywał bas lub wokale. Któregoś dnia przyszedł, znalazł na dysku jakiś zrobiony przez siebie kiedyś podkład perkusji i mówi „mam jeszcze jeden kawałek, zaraz ci zagram”. Nagrał od razu bas, dwie gitary i powiedział „dograj jeszcze sola w dwóch miejscach, tylko najpierw zaśpiewam... muszę znaleźć kartkę ze słowami...”. Zaśpiewał, ja zagrałem – „świetnie, tylko jak się ten numer nazywał... Bullets chyba... nie, już wiem – Lovesong.” Jeden wieczór.

Raz na jakiś czas przyjeżdżała z drugiego końca Warszawy Mary żeby nagrać wokale. Linie melodyczne zwykle powstawały na bieżąco, tak nagraliśmy np. refreny do Round. W okolicy Sylwestra nagrywaliśmy wokale do Dirty Tricks i ćwiczyliśmy Lies, zupełnie przypadkiem w międzyczasie powstało coś, co nam się z miejsca spodobało, napisaliśmy słowa zatytułowaliśmy numer Sky Behind. Jeden kawałek odpadł – Wojtal napisał parę lat temu tak pogiętą melodię, że nikt z nas nie był jej w stanie czysto zaśpiewać. W ten sposób w lutym skończyliśmy nagrywanie materiału.

Reszta czasu poszła na miksowanie, mastering i inne



takie fachowe nazwy. Tym razem nikt już nie musiał przyjeżdżać, siedziałem sam w pokoju i walczyłem z proporcjami, różnymi rodzajami pogłosów, efektów itp. Co jakiś czas dochodziłem np. do wniosku, że któraś partia gitary jest do niczego i nagrywałem ją nowa. Gdy już rezultat jako tako mnie urządził, trzeba było poczekać dzień lub dwa i posłuchać kawałka świeżym uchem, skontrolować co myśli Wojtal, etc. Pod koniec marca, jeśli dobrze pamiętam, odbył się chrzest bojowy nagrywarki i pierwsze egzemplarze płyty ujrzały światło dzienne.

Mam coś jeszcze napisać? W szkole uczyli, że musi być jakieś zakończenie...

Traq

## Moim zdaniem...

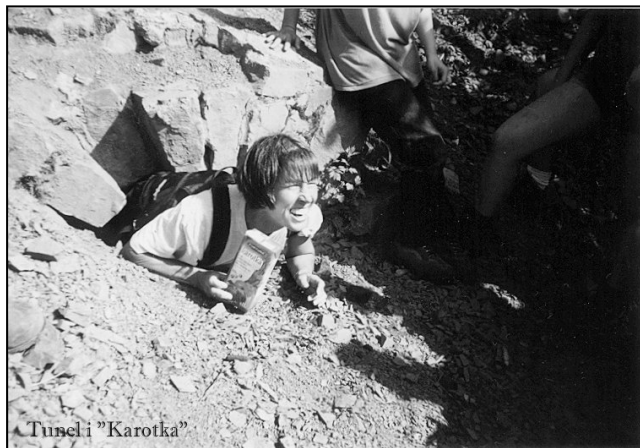
Bezpieczeństwo - kamery. Brak napadów - patrole policyjne i spisywanie. Brak wymuszania pieniędzy – niemożność wychodzenia ze szkoły. Ciągła kontrola. Pół - więzienie przez 7 godzin dziennie, czy szkoła?

Szkoda, że tak musi być. Niestety jest to konieczne, bo nasz upragniony XXI wiek oprócz komputerów nowej generacji, komórek i supermarketów daje nam przemoc. Smutne jest to, że aby zostać normalnymi, musimy na to wszystko przystać i zachowywać się tak, jakby tego nie było. Być po prostu wdzięcznym za to, że ktoś się o nas troszczy. Trochę to nienaturalne, więc trudne, ale jest to najlepsze wyjście. Moim zdaniem, oczywiście.

Qczyna

# Tour de Kotlina Kłodzka

O 20:20 dnia pańskiego pierwszego miesiąca sierpnia z „lekkim” niepokojem stawiliśmy się na dworcu Warszawa Wschodnia. Tak naprawdę nie miałyśmy zielonego pojęcia kto z nami jedzie, a to wszystko dlatego, że nie uczęszczaliśmy na przedobozowe spotkania informacyjne. A jeden z Or-



Tunel „Karotka”

ganizatorów (♂) stwierdził, że lista uczestników jest ściśle tajna i stanowi ważne źródło historyczne. Na dworcu okazało się, że jednak kogoś znamy! To podniosło nas na duchu. Po nieprzespanej nocy (Ślimak) o 5:00 „wysypaliśmy się” na dworzec w Kłodzku. Tam było SUPER – sauna, pola golfowe, basen, kort tenisowy, duże łóżka i eleganckie łazienki (z ciepłą wodą). Nie zgadniecie jak to dobrze robi człowiekowi. Tubylcy byli ponętni (nie wiemy jak było z płcią żeńską, ale faceci byli jazz, a ich woda kolońska...). Po godzinie wsiedli-



Efekty naszych wypraw

śmy do kolejnego „luksusowo” wyposażonego pociągu. Z Bystrzycy Kłodzkiej śmigaliśmy z plecakami 16 km w 30°C upale do Kletna (ale co to dla nas). Gdy strudzeni dotarliśmy na miejsce okazało się, że... schronisko jest zamknięte (PTSM od 17<sup>00</sup>-10<sup>00</sup>). Wściekli ruszyliśmy na Profesorostwo. Tragedia była tuż, tuż, ale Pani Profesor Pietrzak dała komendę: „Na obiad”. To stłumiło bunt. Na żarełko czekaliśmy, bagatela,

ponad godzinę. Opłacało się - było smaczne. Kiedy wróciliśmy z obiadu, otworzono nasze schronisko. Okazało się, że chłopcy mają dwa pokoje z kuchnią i łazienką oraz tarasik z widokiem na góry, a my biedne, niewinne, stanowiące znaczną większość grupy (15/24), musiałyśmy mieszkać w sali a’la Monar. Na dodatek łóżko pewnej kręcącej się Olki straszliwie skrzypiało i nie dawało spać. Ale przeżyłyśmy to i było warto. Monar z czasem przeobraził się w jaskinię hazardu, a potem przeniesiono ją do stółki (od 22<sup>00</sup>-6<sup>00</sup>).

Wieczorem kilku odważnych i jeszcze nie zmęczonych trudami tego dnia (nie chwając się m.in. my) wyruszyło do sklepu. Miało być 10 minut drogą i 10 minut polem, a było 10 min. drogą i 20 min. polem i lasem. Lecz, niestety (a co się okazało dla nas na szczęście), warunki pogodowe zepsuły się, tzn. zaczął padać deszcz. Zmartwiło nas to niezmiernie, gdyż wracanie z plecakiem, w którym jest żarcie dla 24 osób w deszcz (bez p-deszczy) nie należy do najprzyjemniejszych. Jednak zlitowano się nad nami i P. Profesor udało się załatwić busa. Co prawda w ok. 8 osób jechaliśmy „na pace” – trochę nami rzucało – ale lepsze to, niż dźwiganie w deszcz. Reszty schronisk (a było ich jeszcze trzy) nie ma sensu opisywać (jak chcesz wiedzieć, to przyjdź do nas, to Ci opowiemy), gdyż były mniej egzotyczne. Poza Łądkiem Stojków, gdzie, gdy Profesor kładł się spać, wszyscy zamierali, a gdy zmieniał położenie, budził cały pokój. A propos budzenia: znaleźli

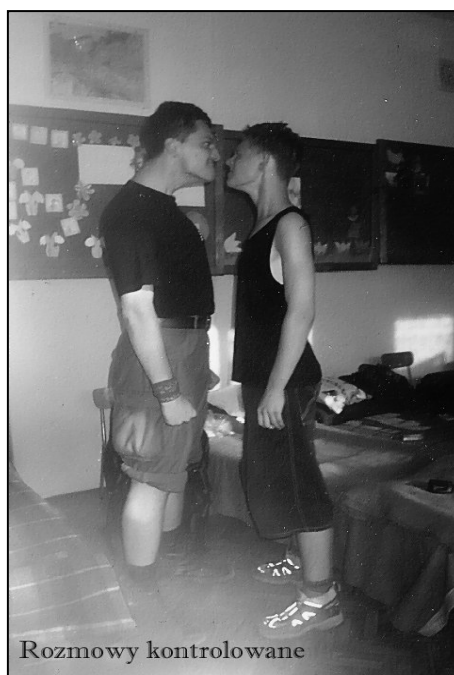
się i bardzo pomysłowi ludzie, którzy wstawszy o 6<sup>00</sup> postanawiali pakować się = przekładać szeleszczące torebki w plecaku = obudzenie wszystkich współlokatorów. Szczerze mówiąc, bardzo im się dziwię, bo śniadanie było dopiero ok. 9<sup>00</sup>, i spokojnie mogli wszystko zrobić. A tak w ogóle jadalśmy świetne żarcie w knajpach, każdy wybierał sobie wszystko, na co miał ochotę. Czasami tylko przeszkadzały

nam tamtejsze hity (np. dżidzi de agostini, czy coś w tym świetnym stylu), które doprowadzały niektórych do furii. Poza zwiedzaniem restauracji chodziliśmy też po górach i podziwialiśmy przepiękne, cudowne, zapierające dech w piersiach krajobrazy. Czasami zmuszeni byliśmy czołgać się przez opuszczone tunele, penetrować zapomniane



jaskinie, zjeżdżać na linie z 38 metrowego wiaduktu (dreszczyk emocji), czy wspinać się po sztucznych ściankach. Ogólnie wrażenia z obozu mamy jak najlepsze, ludzie byli super i potrafili się naprawdę bawić. Atmosfera była bardzo przyjacielska, a różnice wieków nie grały roli. Za rok też chcemy taki obóz!!! I to za taką kasę!!!

**Gosia Winiarek, Maja Gawrońska & Magda Sierakowska**



Rozmowy kontrolowane

## Czyli – wzbogacić swoje słownictwo o terminologię fachową

Drogi ludziska, jak może wiecie ostatnie dwa tygodnie wakacji niektórzy Wasi koledzy i koleżanki ze szkoły spędzili w bardzo „interesujący” sposób. Mowa tu oczywiście o tych prawie 40 szczęśliwcach, którzy w odpowiednim czasie zadeklarowali chęć wcielenia się w geologa-turystę. Taka możliwość już po raz trzeci ściągnęła tłumy niczego nieświadomych hoffmianiaków (i nie tylko) w pewne wiosenne popołudnie do Hadesu, a stamtąd droga do ... jest już prosta. W sezonie 2000 Trójkąt Bermudzki wyznaczały miejscowości: Bolków, Strużnica i Lubawka. Oznaczała to, że w dniach 17-29 sierpnia 2000 istniało wysokie prawdopodobieństwo spotkania hoffmianiaka w wymienionych miejscowościach (rano, popołudniu i w nocy) oraz gdzieś w okolicy (najczęściej między godziną 10 a 18). Możecie być spokojni - oprócz hałd i kamieniołomów nikt nie ucierpiał.

Skoro to był już trzeci obóz może warto, by niebyszały zapoznali się z obowiązującą terminologią. Może to być przydatne, gdyż wygląda na to, że „geolog” stał się już kolejnym elementem tradycji IX L.O.

- A. „aaaaa!” – hipotetyczny okrzyk wydawany przez obozowicza, który niespodziewanie rozpoczął zwiedzanie szybu starej kopalni (czyt. – wpadł do niego);
- B. bagna – miejsce, gdzie najczęściej można było spotkać obozowiczów, nisza ekologiczna hydrogeologów; mówi się, że nie ma obozu bez bagien;



- C. „czego szukamy ?” – sakramentalne pytanie zadawane przy każdej hałdzie i w każdym kamieniołomie przez zapalonych łupaczy kamieni, którzy święcie wierzyli, że w kupie gruzu uda im się znaleźć choć jeden

- obiekt, którego szukają (...i o dziwo im się to udawało...);
- D. „dokąd idziemy ?” – sakramentalne pytanie zadawane po każdym śniadaniu przez prawie każdego obozowicza; po uzyskaniu odpowiedzi obozowicz winien był zadać następne pytanie – „a jak to daleko ?”;
- E. „eee tam!” – okrzyk wydawany przez zawiedzionych łupaczy kamieni, którzy po eksploatacji ok. 10% objętościowych hałdy znaleźli okaz tylko pozornie taki jakiego szukali;
- F. fluoryt – z braku świeżych pomidorów minerał ten był wykorzystywany przez znudzonych obozowiczów do gry znanej pod nazwą „Pomidor!”;
- G. geologiczna grupa – formacja utworzona z obozowiczów, z założenia zajmująca się przerzucaniem dużych ilości kamieni i spóźnianiem się na obiady;

- H. hałda – kupa kamieni; święte miejsce łupaczy i łączących po górach, pierwsi zajmowali się dewastacją powyższej a drudzy błogim odpoczynkiem;
- I. ierzyny (przyp. red.) – roślina górska, której owoce były



ulubioną przekąską w trasie obozowiczów; uwaga: roślina drapieżna, powoduje liczne zadrapania na nogach i sinienie zębów;

- J. jadłodajnia – zwana też „punktem zbiorowego żywienia”, w tym miejscu zmęczeni i głodni obozowicze przebywali wieczorami; jednak ku ich niezadowoleniu, nawet mimo znajomości w kuchni, nie można było wymienić nałupanych kamieni na schaboszczaka;
- K. kamieniołom – miejsce docelowe wielu wypraw, gdzie obozowicze w ramach pomocy sąsiedzkiej powiększali i tak głębokie dziury w ziemi; patrz też w encyklopedii pod hasłem „syzyfowa praca”;
- L. leń – choroba objawiająca się masowo występującymi kontuzjami wśród obozowiczów, uleczalna w wyniku konfrontacji z Czołowym organizatorem procesów geologiczno-turystycznych;
- M. młotek (geologiczny) – narzędzie znane w kulturze jako przedmiot do wybijania z głowy kiepskich pomysłów; od czasów pierwszego obozu wykorzystywany jako narzędzie pracy obozowiczów (np. pomocny przy walce z zaroślami lub z braku lepszych pomysłów do łupania kamieni);
- N. nieczynna kopalnia – miejsce bogate w szyby kopalniane; fascynujące obozowiczów chociażby dlatego, że nie można było tam wchodzić;
- O. odprawa partyjno-polityczna – towarzyskie spotkanie obozowiczów w miejscowej stołówce (ewentualnie – w świetlicy) połączone z omawianiem mało interesujących



spraw organizacyjnych i ewentualne konsumpcją krówek (to takie cukierki, które skutecznie uciszają każdego kto nie ma nic mądrego do powiedzenia);

- P. pokój w schronisku – miejsce, gdzie obozowicze po zmudnym dniu pracy oddawali się uciechom zwykłego życia: grom karcianym (szczególną popularnością cieszył się tu brydż), eksploatacji gitary, RPG (dla niewtajemniczonych – to gra polegająca na tym, że gracze wcielają się w różne postacie a prowadzący grę wymyśla wszystko, żeby bohaterowie umierali długo, ciekawie i w męczarniach) oraz spaniu i podnoszeniu poziomu cukru i kwasu ortofosforowego w organizmach (swoich - oczywiście);
- R. rozdroże – miejsce, gdzie łączy się wystarczająco dużo dróg, ażeby przystanąć na chwilę; w przypadku obozowiczów wybór właściwej drogi odbywał się z reguły na zasadzie rzutu koską (oczywiście po uprzednim spojrzeniu na mapę i oszukiwaniu samego siebie, że wiemy dokąd idziemy; dla ułatwienia – mapa i tak rzadko kiedy wykazywała zgodność z rzeczywistością);
- S. skłuty – w przeciwieństwie do skrótów powodowały znaczne wydłużenie czasu wędrówki, dostarczały jednak takich atrakcji jak bagna i ieżyny;
- T. turystyczna grupa – formacja utworzona z obozowiczów, którzy wykazywali małą szkodliwość geologiczną; głównym ich zadaniem było bezsensowne bieganie po górskich drogach, nadmierna eksploatacja szlaków turystycznych i wypatrywanie Śnieżki z każdego napotkanego szczytu;
- U. „uwaga – obszar zrzutu kamieni” – napis na tabliczkach umieszczonych w okolicach czynnych kamieniołomów,



który wpływał na psychikę obozowiczów i utrudniał procesy turystyczne (co sprzyjało chodzeniu na skłuty);

- W. Wałbrzych Miasto – dworzec kolejowy, gdzie obozowicze spędzili ostanie godziny życia jako geolodzy – turyści; miejsce znane z dobrej akustyki, co zostało przez wokalną grupę obozowiczów sprawdzone doświadczalnie (ku uciesze kasjerek PKP i przejezdnych);
- Z. „z dzemerem!” – okrzyk wydawany przez zgłodniałych i rządzonych wrażeń obozowiczów podczas drugich śniadań (gdzieś tam na szlaku...), konsekwencją okrzyku była lawinowa produkcja kanapek z dżemem, które i tak zaraż znikają;

A teraz wzbogaceni o wiedzę teoretyczną możecie w głębi swojego sumienia rozstrzygnąć gnębiące wszystkie pytanie – „być albo nie być geologiem – turystą?”. Nie spieszcie się, macie jeszcze 9 miesięcy. Oby do wakacji...

Magda Rogowska

## The Jasnościomierz Story Part I - Introduction

A teraz dla sadystycznej przyjemności postraszę was, razem ze współautorami, czym można zajmować się przez ponad 6 miesięcy (szczególnie w wakacje) i to z własnej woli. Rozpoczęło się niewinnie, od czapeczki z wiatraczkiem, która zasilana była baterijką słoneczną. Szybko jednak czapeczka się znudziła a baterijka posłużyła do badań na lekcjach techniki (o czym można będzie przeczytać w drugiej części, o ile rewolucja w redakcji tego nie zmieni). W czasie tych pomiarów widać było jej wielką niechęć do kooperacji. Z czasem baterijka robiła karierę. Niedługo po pomiarach z techniki wpadłem na pomysł w jaki sposób można wykorzystać baterijkę do pomiaru natężenia światła padającego na tą baterijkę (jasność). Oczywiście pomysł ten umożliwił skonstruowanie takiego miernika. Potrzebny był rzecz jasna obwód elektroniczny. Na początku nie wydawało mi się to problemem. Szybko naszkicowałem jakiś układ używając szczątków mojej wiedzy z elektroniki. Następnego dnia powiedziałem o pomysle moim kolegom. Pomysł się spodobał a układy powstawały jak grzyby po deszczu. Dopóki to było możliwe upierałem się przy I obwodzie (dlatego, że to był mój obwód). Szybko okazało się jednak że tak skonstruowany jasnościomierz nie będzie działał tak jak to sobie zaplanowałem, (za zwrócenie na to uwagi jestem **SERDECZNIE** wdzięczny Rysqowi [Rysiowi, Ryškowi]) więc musiałem odstąpić od mojego układu. Wybrany został obwód Kamila, po pewnych zmianach wprowadzonych przez osobę kompetentną! (inaczej obwód by się zjara... przepraszam, utlenił.) A tą osobą wcale **nie** był prof. Natorf (profesor dziwnie reagował na widok tranzystorów, rezystorów itp. mianowicie chował się pod biurko lub wykonywał gwałtowne ruchy dwoma górnymi kończynami !?). Należ dodać że w tym czasie jedyną osobą która znała się na elektronice był Qłamil. Ja i Konrad (pan Grochu) nie wiedzieliśmy o tym **nie!** Teraz wiemy co najmniej 10 razy więcej\*. Należało przeprowadzić pewne karkołomne pomiary. Z pomocą przyszedł prof. Natorf za co jesteśmy mu niezmiernie wdzięczni...  
*cdn.*

Marek Szymon Antoni Górski, a czasem również **Góral**

\* - *hmmm... to wasza wiedza niewiele wzrosła... bo skoro  $nic = 0$ , a  $0 \times 10 = 0$ , to nadal wiecie nic... - przyp. Złotliwy Rysieq*

przeczytane w "Biologii"  
Vilego & s-ki:

(w wydaniu 1996, strona 808, druga kolumna, 9-10 linijka od dołu)

"Główka miozyny po zetknięciu się z aktywnym centrum aktywności ADP i obraca się o około 45°C"

# Wyjęzyczenia (a właściwie przemyślenia) prof. Falkowskiego

- Co innego, jak spalili Rozalkę w piecu, a co innego, jak jej matkę - dziecko bardziej wzrusza.
- Chciałbym nieśmiało uświadomić, że nieważne, jakimi jesteście geniuszami z innych przedmiotów, ale to ode mnie zależy, czy będziecie mogli zdawać z nich maturę.
- Każde moje słowo należy traktować jak prawdę objawioną.
- (wchodząc do klasy) Nareszcie jacyś mężczyźni!
- Męskie głosy brzmią dla mnie jak anielski ton!
- (o nowelkach pozytywistycznych) Pierwsza jeszcze wzruszyła, druga może też, ale całe legiony tych biednych Antków i Janków Muzykantów to przesada... Tak właściwie, to powinno nam to dać do myślenia: kiedyś dzieci aż umierały, żeby móc się uczyć. *[a my umieramy, bo się uczyliśmy - przyp. red.]*
- (komentarz do jednej z cech dramatu romantycznego: otwartej formy, czyli braku wyraźnego zakończenia) Zupełnie, jak w naszych wspaniałych telenowelach - on i ona leżą w łóżku; wchodzi żona i... Tutaj koniec odcinka. Nie wiadomo - da w mordę czy nie?
- [text jedynie przekazany nam przez profesora, niestety nie wiadomo czyjego autorstwa]: „Konrad Wallenrod” jest przejawem sadomasochistycznej regresji analnej zabarwionej fetysyzmem. *[Taaaak... Cokolwiek to wszystko znaczy... - przyp. red.]*
- Dygresja kulinarna: Chińczyk zje wszystko, co pływa, a nie jest statkiem; co lata, a nie jest samolotem i co chodzi i nie jest zegarkiem.
- (odpowiedź na nasze „Dzień dobry”, gdy profesor wszedł do klasy) Ja nie wiem dobrych dni...
- (o najślawniejszej pisarce romansów na świecie) To takie babsko, co ma 150 lat, ubiera się na różowo i płodzi cztery romanse dziennie!

Usłyszała i zanotowała Qczyna

oraz...

## „Wiatry nie biorą się z powietrza...” czyli wypisy z lekcji pierwszego w historii Mat-Przyru (1996-2000) przez Krzyśka Sagana, Ryśka Kosteckiego, Grześka Adamczewskiego i Maryskę Kendziorek zanotowane CZĘŚĆ I

### Z lekcji chemii (z p. prof. Balową) :

- Supcior wygłasza referat. Klasa domaga się, aby na tablicy rysował Łukasz W. Supcior nie chciał na to przystać. Aż wreszcie...  
Supcior: *Czy mogę poprosić Łukasza do tablicy?*  
P. Prof.: *Bardzo proszę.*  
Supcior: *Łukasz, możesz zetrzeć tablicę*

### Z lekcji biologii (z p. prof. Wanago):

- Supcior: *Mój pradziadek miał schizofrenię po sześćdziesiątce*  
(...po kilku minutach lekcji...)  
Supcior: *A nie, przepraszam, pomyliło mi się. Mój pradziadek miał Alzheimera.*
- Referat Bartka: *Manie leczy się solami litu...*  
Supcior: *...To manie się leczy, a depresja zostaje.*
- P.Prof.: *Krzyżujemy bezwłosego psa z suką o normalnym upierzeniu...*

### Z lekcji geografii (z p.prof. Barwikowską, oraz p.prof. Słojewskim):

- Klasa 4D, mająca lekcję przed nami w sali geograficznej pomalowała ławki.  
P. Prof. Słojewski: *To dlatego, że w zeszłym roku postawiłem dobre oceny. Trzeba to zmienić.*  
Gośka: *Jak Pan Profesor postawi złe oceny to dopiero te ławki będą wyglądały.*
- Jasiek siedzi przy oknie.  
P. Prof. Słojewski: *Zamknij to okno, albo go otwórz.*
- P. Prof. Barwikowska [podczas lekcji o Koperniku]:  
*...Kopernik mieszkał w Toruniu, więc co lubił jeść?...*  
Rysiek: *Kaszankę!*

### Z lekcji PDŻ (z p.prof. Kamecką):

- P. Prof. mówi coś o mleku, w pewnej chwili przerywa i pyta się Ryśka, co spowodują dwie szklanki gorącego mleka przed lekcją.  
Rysiek: *Dwie szklanki gorącego mleka przed lekcją... poparzą ucznia.*
- Na tej samej lekcji P. Prof. zapytała się (wciąż niezbyt uważającego) Ryśka, co się dzieje z mlekiem po wypiciu...  
Rysiek: *Mleko po wypiciu jest w żyłach.*
- P. Prof. próbuje zapisać zdanie na tablicy.  
Rysiek: *Proszę sobie nie robić żartów.*
- Mateusz (ze smutkiem): *Właśnie płacimy za to, że złożyliśmy podpis na papierach do szkoły.*
- P. Prof. zapytała, dlaczego części klasy nie było na wystawie „AMUN”.  
Supcior: *„Żeby tam ja tam jeździł. Jest to normalne, że nie poszedłem.”*

### Z lekcji historii (z p. prof. Dusiewiczem):

- (na pierwszej lekcji historii w pierwszej klasie)  
P.Prof.: *...na tych lekcjach też przyjdzie obalić kilka pomników...*  
Rysiek: *...na przykład Piłsudckiego?*  
P.Prof. (groźnie): *Kto to powiedział?!*  
Rysiek: *Ja...*  
P.Prof.: *Ten człowiek ma u mnie przechłapanie!*
- P. Prof.: *Ważną rolę odgrywali Włosi. Premier Orlando...*  
Supcior: *... Magic?*

ciąg dalszy nastąpi, oj, nastąpi...

## Po ostatnich wakacjach skład redakcji został nieco odchudzony. Oto dwoje pozostałych przy życiu redaktorów Anytena:

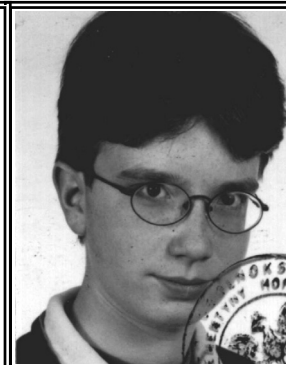


### Karolina Kuczyńska:

Znana jako: Qczyna  
Funkcja: Redaktor Naczelny Anytena Mleka.  
Klasa: 4D  
Karolina w szczególności zajmuje się planowaniem ogólnej strategii rozwoju gazetki, oraz byciem osobą odpowiedzialną zań.

### Konrad Grochowski:

Znany jako: Grochu  
Funkcja: Naczelny Składacz Anytena Mleka.  
Klasa: 2C  
Konrad zajmuje się Czarną Robotą, czyli składem. To do niego należy kierować się z pochwałami na temat piękna i estetyki Anytena.



## Tych dwoje powyżej to właśnie osoby, którym dasz swój artykuł, swój rysunek, a także rozwiązania konkursów, itp.

Dziękujemy **dyrekcji** za udzielenie zgody na wydawanie tej, nieprzewidywalnej przecie, gazetki i za darmowe udostępnienie ksera szkolnego. Dziękujemy również **p. profesorowi Natorfowi** za pomoc przy kserowaniu Anytena. Dziękujemy też samorządowi szkolnemu za sprawowanie patronatu nad Anytenem właśnie w taki a nie inny sposób ;-)

Swoje artykuły i grafiki w tym numerze Anytena zamieścili, ale pod xyvami się skryli:

Traq – Piotr Traczyk  
Qczyna – Karolina Kuczyńska  
Rysieq – Rysiek Kostecki  
Dziko – Wojtek Dzikowski  
Sawik – Marcin Sawicki  
Szwajcar – Łukasz Węclawski  
Jurij – Adam Gąsiewicz

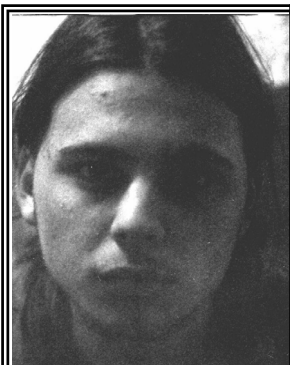
Natomiast znacznie bardziej uczciwymi ludźmi okazali się pozostali piszący i rysujący do tego numeru, bowiem nie kryli swych personaliów. W nagrodę za to poświęcimy im osobną ramkę (to właśnie ta ramka).  
Byli to:

**Krzysiek Sagan, Paweł Lubowiecki, Wittek Załoga, Katarzyna Wysocka, Sylwia Golańska, Michał Drozd, Onufry Wojtaszczyk, Gosia Winiarek, Maja Gawrońska, Magda Sierakowska, Magda Rogowska, oraz Marek Górski**

Cześć ich pamięci!

**Uwaga! Posiadacz 1000 egzemplarza Anytena Mleka powinien natychmiast zgłosić się do redakcji – nagroda!**

Wszystkie błędy w Anytenie Mleku i pierwszaku są celowe! Wszystkie błędy w Anytenie Mleku i pierwszaku są celowe!



chwilowo można się ze mną skontaktować przez [rysieq2@polbox.com](mailto:rysieq2@polbox.com)

Nie, żebym się wtrącał, ale, jako, że 30 września br. kończy się ważność mojej legitymacji szkolnej, chciałem powiedzieć kilka słów na odejście. Numer ten, jak widać, jest **DUŻY** (razem z pierwszakiem: 32 strony!). Mam nadzieję, iż jest on w waszym odczuciu równie fajny. Dla mnie – to numer pożegnalny – ze szkołą, z gazetką, etc. Kiedy zakładałem Anytena, nie liczyłem na to, że dotrwa on chociażby do #2, okazało się jednak, że części szkoły się jednak gazetka spodobała na tyle, by raz na miesiąc wydać złotówkę. Fajnie. Dziękuję ludziom, którzy pomogli mi i reszcie redakcji w ciężkich momentach, dziękuję tym, którym chciało się pisać teksty, a także tym, którym chciało się efekt tej, czasem dość ciężkiej i irytującej, pracy kupić. Dzięki! No i na koniec jeszcze jedna sprawa – aby Anyten istniał nie wystarczy aktywność redaktorów – **to wasza gazetka i to od was zależy, czy będzie nadal istnieć, czy nie.**

**Rysiek Kostecki (Rysieq)**

P.S. W Hoffmanowej da się coś zrobić, wystarczy chcieć. Dowód tego macie przed oczyma.  
P.S.2. Jako, że Konradowi w domu zrywali podłogę, ten numer niestety składałem ja.  
W związku z tym wszelkie zażalenia, etc. dotyczące AM#7 proszę kierować do mnie.

# "A imię jego czterdzieści i cztery"

HASŁO: (gdy już je odgadniesz, to szybko leć z nim do kogoś z redakcji (patrz str. 23), bo możesz wygrać nagrodę!)

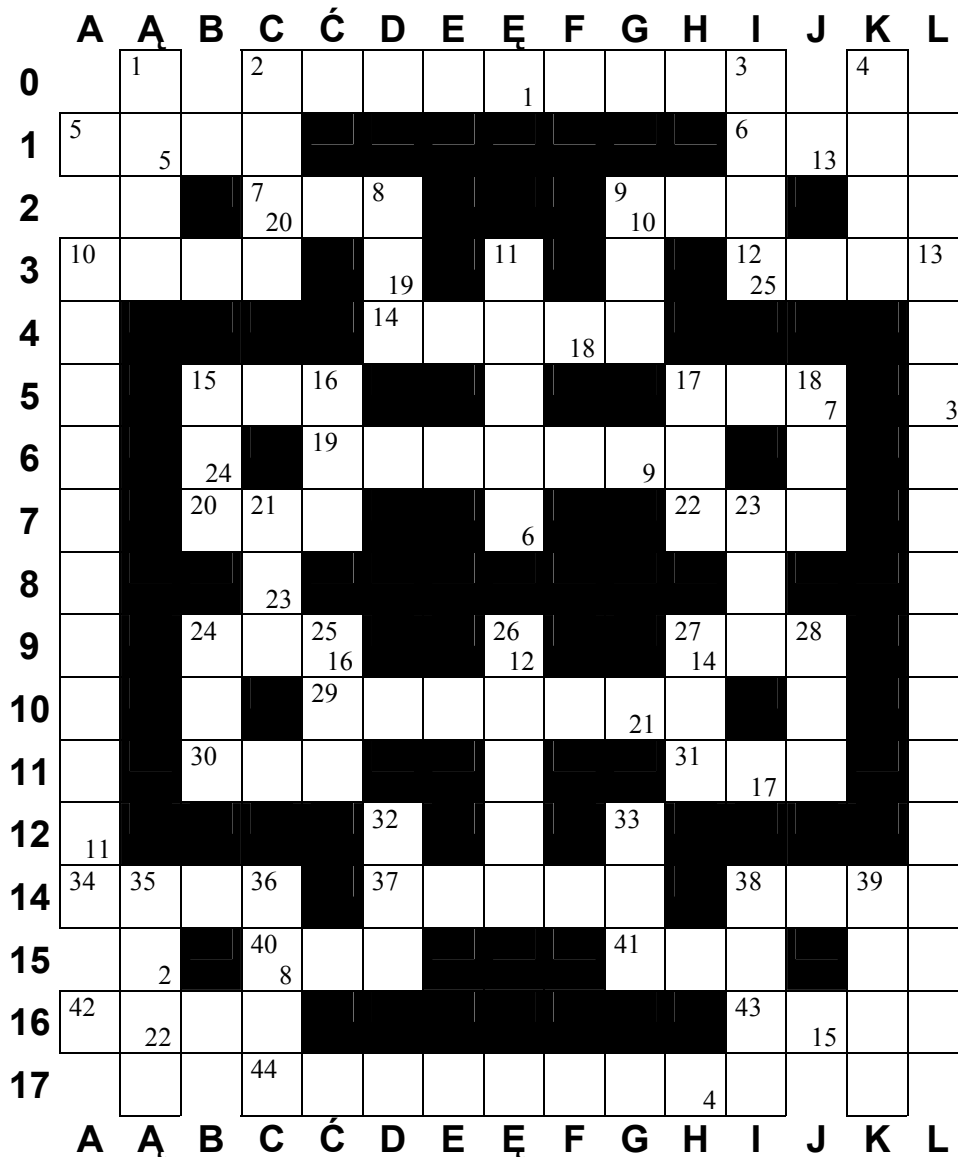
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25

pionowo:

1. wołacz od kończyny
2. elegancki niemiezczyzna
3. bywa w uszach i w ulu
4. dopełniacz liczby mnogiej od tego, czego w szkole jest 21
8. ucznia jest ciężki
9. celownik od imienia żeńskiego, tudzież imię Baby
10. klasyfikująca dyscyplina biologiczna
11. bardzo duży człowiek, tudzież ulubione zajęcie studenta
13. jedyny sposób na otrzymanie oceny pozytywnej (zakłęcie)
15. takie zwierzę z przeciwnym  $\vec{v}$
16. woźnicy i WF-manom się przydaje
17. czyżby prof. Natorf?
18. głosuj 3x, odwrotnie 17 pionowo
21. takie zwierzę, nawet owad
23. celownik od imienia żeńskiego, nawet zresztą podobnego do 9 pionowo
24. takie zwierzę, też lata, ale ptak
25. zawsze na tym siedzisz
26. czasem się zdarza, najlepsza zbiorowa
27. nie wchodzi do ciemnego
28. używa przyrzędu ważącego jako symbolu (i lepiej nie mieć z tym nic wspólnego)
32. można się nim przykryć, ale jest strasznie ciężki. Na imię ma Michał
33. mżuzik na pastwisku
35. zawsze jest wielka. Zwłaszcza na oceny 5/6
36. BARDZO FAJNE imię żeńskie
38. zeszyte skóry futerkowe (pierwszaków, he he)
39. dopełniacz liczby mnogiej od tego, co jest bardzo fajne zwłaszcza w górach. W trakcie tego zwiększa się zdecydowanie stężenie molowe dwuwodorku tlenu w butach

poziomo:

2. dopełniacz liczby mnogiej tego, czego jest zawsze pełno w budżecie
5. może być krzaków, ew. włosów (nieprawdaż, Profesorze?)
7. niszczy się go naftaliną, względnie paląc książki (Berlin 1935)
6. nie raz to usłyszysz w swoim kierunku, he he (wołacz od zwierzęcia)
9. amandi, względnie poetica
10. ma dużo wspólnego z 7 poziomo, jest zaprzeczeniem 6 poziomo. Fruwa nocom...
12. tego nam wszystkim brakuje!
14. imaginacje autochtonów dotyczące nieusystematyzowanych odkryć paleontologicznych przez nich czynionych



15. wołacz, czyli polecajnik, od czasownika oznaczającego działanie
17.  $\pi/2$
19. może być mięśni, ale jest mózgu, he he
20. czworonożna używka spopularyzowana w Egipcie, 2000 lat p.n.e.
22. indywidualny nauczania
24.  $C_2H_5OH$  w 393.15 K
27. pomarańczowy, albo i nie, występuje w dubach bab wiejskich, tudzież maksimum jego funkcji falowej nazbyt często znajduje się w kurniku. Jakby ktoś jeszcze nie zgadł, to jest zwierzęciem.
29. zespół "chorobowy" będący oznaką degradacji genetycznej naszego gatunku, tudzież skażenia środowiska
30. dwuwodorku tlenu stan fazowy
31. rosną w nim jabłonie, wiśnie, czereśnie (prawda, że romantyczne...?)
34. taki odgłos wydają przedstawiciele *homo sapiens sapiens*, gdy coś zrozumieją
37. na dnie morza, tudzież jabola

38. 2 pionowo, mniej grzecznie, tudzież: "9 pionowo: nazwisko proszę!"
- 40.
41. po pierwsze: chciałbym, zauważyć, że 40 poziomo jest takie, jakie ma być. Po drugie: hasło numer 41 brzmi: kupa.
42. jeżeli osoba A chce coś nachalnie pożyczyć od osoby B, a osoba B wcale tego nie chce, to gdy zapytamy się osoby B: "co robi osoba A?", to osoba B nam odpowie, że "Osoba A ... [tu hasło]" – czytaj: wykonuje czynność związaną z pactwem.
43. np. pogodowa, albo wokół świętych, tudzież od romantycznych kochanek, względnie po Czernobylu, he he
44. cierpiał na to Nasz Ukochany Mistrz, Wieszczy, Iwogóle (baczność!) Adam Mickiewicz (spocznij!). A nawet jeżeli nie cierpiał, to i tak dobrze, że zmarł – kiedyś w końcu musiał.

Rysiek